

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa —
Nowy-Swiat Nr. 4.

BIULETYNY O STANIE ZDROWIA JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO PANA.

Petersburg 20-go Października. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 20-go Października o godz. 8-ej min. 40 wieczorem:

„W ciągu doby ubiegłej Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan trochę drzemał i w ciągu dnia wstał z łóżka. Stan sił i czynność serca bez zmiany. Obrzmienie ogólne nie powiększyło się.“

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Aj. półn.)

Petersburg-21-go Października. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 21-go Października, o godz. 8-ej min. 50 wieczorem:

„W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał cokolwiek więcej i wstał jak zwykle. Apetyt i samopoczucie nieco lepsze. Zresztą bez zmiany.“

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Aj. półn.)

Petersburg 22-go Października. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 22-go Października, o godz. 8-ej min. 15 wieczorem:

„W nocy z dnia 21-go na 22-gi Października Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał z przerwami około pięciu godzin. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wstał jak zwykle. Apetyt trochę mniejszy, siły nie wzmogły się.“

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Aj. półn.)

Petersburg 23-go Października. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 23-go Października, o godz. 10-tej zrana:

„W nocy z d. 22-go na d. 23-ci Października Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał dobrze. Apetyt mały. Stan sił i działalność serca nie polepszyły się. Obrzmienie nóg powiększyło się nieco.“

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Aj. półn.)

Petersburg 23-go Października. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 23-go Października o godz. 7-ej wieczorem:

„W ciągu dnia zauważono niejaką sennieść i lekkie objawy spazmatyczne. Apetyt lepszy, niż wczoraj.“

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Aj. półn.)

NIKTÓRE OBJAWY SPOŁECZNE W POGANIZMIE.

(Wyjętek z obszerniejszej całości.)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Oczywiście, nieśmiałe protestacye tych i innych stoików żadnego praktycznego znaczenia nie miały, zbyt to była nieznacząca zaporą rozhułkanym namiętnościom; trzeba było pierwaj przerobić pojęcia i serca ludzkie, przebudować podstawy społeczne, — a poganizm nie miał sił do tego potrzebnych. Owszem, onto przecie wszystko zepsuł i zburzył. Dla tej przyczyny, niewiele ulgi przyniosły prawa cesarskie i wyroki prawników. Klaudyusz, poeta, mówił, że kto nie dba o chorego niewolnika, traci prawo do niego. Neron zabrania prywatnym właścicielom sprzedawać niewolnika na pożarcie zwierząt bez pośrednictwa władzy sądowej. Domicyan i Adryan zabraniają niemoralnych i okrutnych okaleczeń. Ten ostatni odebrał panom prawo śmierci nad niewolnikami.

Jak mało słuchano tych rozkazów, widać z tego, że już Antonin pobożny wznawia zakaz Adryana, a Marek Aureliusz, Nerona.

Warto zanotować, że i prawnicy ze szkoły stoików także robili słabe usiłowania osłodzenia losu niewolników. Ulpian naprzykład stara się zmniejszyć wypadki, w których byłoby wolno rozłączać członków jednej rodziny. Jednak ten sam Ulpian w innym miejscu wyraża się: „niewolnik lub inne bydło“, a inny prawnik ze szkoły stoików napisał owo okrutne zdanie: „*servile caput nullum jus habet*“. Skutki niewolnictwa musiały być opłakane, bo jak w świecie fizycznym tem większy ból, cierpienie, zamieszanie, im bardziej kardynalne jakie prawo zostało przekroczone, tak samo w świecie moralnym, zupełne zgwałcenie jednego z podstawowych praw ludzkich, musiało się odbić w straszliwych skutkach i cierpieniach. Były one straszliwymi tak dla bardzo licznej klasy niewolników (1), jak dla ich panów. Nie można, powiada gdzieś p. Swieczina, wymagać sumienia od tego, komu się swobodę osobistą odjęto.

1) Liczby niewolników w państwie rzymskim dokładnie określić nie sposób, to tylko pewne, że byli bardzo liczni. Dość przypomnieć owe ciągłe wojny jakie prowadzili rzymianie, żeby w przybliżeniu obrachować jakie masy jeńców napływały zewsząd. Maryusz naprzykład sprzedał 140,000 cymbrow; Cynceron ze sprzedaży jeńców w jednym tylko miesiącu otrzymał 2,500,000 franków; Pompejusz i Cezar chwalił się że każdy z nich wymordował i sprzedał po dwa miliony ludzi. Za Augusta wyzwoleniec Caecilius Isidorus, umierając na pół zrujnowany, zostawił jednak 4,116 niewolników. Kto miał kilku niewolników uważany był za ubożego. Posiadać jednego tylko — było to zostawać w ostatniej nędzy. Bogaci miewali ich po kilka tysięcy. Jeden niewolnik odpowiadał mniej więcej kapitałowi 2,000 fr. Według Blais'a, od wypędzenia królów do upadku Kartaginy, liczba niewolników i wolnych była jednakową. Od upadku Koryntu do Aleksandra Sewera wypadało trzech niewolników na jednego wolnego. W miastach, podług Zumpta, ludność niewolnicza była dwakroć liczniejsza od plebsu.

Ludzie uznani za zwierzęta, traktowani jak one, zmuszani do wszelkich zbrodni i bezceństw, nie mogli już nie odczuć tych wpływów, nie mogli nie nosić na sobie tych brzdów, w jakich ich nurzano, owszem, trzymano ustawicznie. Niewolnicy też byli zepsutymi do gruntu. Rzymianie doskonale o tem wiedzieli, tak dalece, że edylowie czuwali nad tem, by niewolników obeznanych z niewolą, *veteratores*, nie sprzedawano jako nowych, *novitei*, bo, powiada Ulpian, „trzeba przypuścić że nowicyusz jest szerszym, do usług zdolniejszym, posłuszniejszym i łatwiej do wszelkiej pracy może być użytym, gdy tymczasem dawnych niewolników trudno naprawić i do swoich zwyczajów przystosować.“ Do tego zaś żeby niewolnik był uważany jako *veterator*, wystarczał, podług Marcjana, rok jeden niewoli — tak zabójczą była atmosfera otaczająca tych nieszczęśliwych.

Niezmierna większość niewolników, wskutek złego obchodzenia się panów, jak i owej atmosfery grzechu w jakiej zostawali, stawała się naprawdę zwierzętami, znajdując jedynie szczęście w zadowoleniu najniższych instynktów. Panowie nietylko im w tem nie przeszkadzali, lecz dopomagali bardzo chętnie. Najnędniejszy niewolnik miał pewne dnie i uroczystości, w których mógł oddawać się całkowicie pijaństwu, obżarstwu i rozpuście, bo w tych orgiach zatracali się resztki instynktów ludzkich, swobody i osobistej godności. Niewolnicy trzeźwi, myślący, byli nie lubiani, uważano ich za niebezpiecznych. Katon chciał, żeby jego niewolnicy pracowali albo spali; lubił on bardzo sennych niewolników, bo uważał że tacy dają się łatwiej powodować, niż trzeźwi i czuwający. Tak zresztą działo się zawsze. Panowie starożytni, pod wpływem logiki, z której nie zawsze umieli sobie zdać sprawę, byli zawsze nieprzyjaciółmi uczciwości i rozumu u swych niewolników. Bali się instynktownie, by w ciszy rozmyślania, w spokoju cnoty, nie usłyszeli oni głosów mówiących że panowie gwałcą ich prawa najświętsze. Postępowali więc logicznie, bo wstąpiwszy na drogę przeciwną prawu natury, chcieli dojść do końca. Uznawszy niewolnika za bydłę, chcieli by stał się niem w rzeczy samej, to jest by przestał myśleć i czuć cnotliwie, a zostawili mu jedyną swobodę — swobodę bydłowej rozkoszy, a raczej do niewoli ciała dodawali niewolę duszy — grzech. Byli okrutnie logiczni, bo i zbrodnia ma swą logikę. To też zawsze dla panów takich najmilszym był *scilivus saltans*.

Nie wszyscy jednak niewolnicy chcieli tańczyć. Wśród szalonej orgii i pijanych wrzasków, odzywał się w ich duszy ów niezgłębiony smutek, co żydom nad rzekami Babilonu mówić kazal: „jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi“. Nie wolno im było skarżyć się, nie wolno bronić, nie wolno płakać nawet, ale w odpowiedzi na nieludzkie znęcanie się, w sercu ich powstawał okrzyk: „córko babilońska, nędzniczo, błogosławiony który odda tobie nagrodę twoją, którąś nam działała, błogosławiony który pochwyti i roztrąci dzieci twe o opokę.“ (2) A gdy znikąd nie

2) Ps. 136.

HIRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZEŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Zatrzymałem powóz i wlepiłem oczy w dzentelmana, który w tej chwili wychodził z kamienicy bardzo przyspieszonym krokiem, otulony w długi płaszcz.

Był to Korybutowicz! Nie ulegało to wątpliwości żadnej.

Wyskoczyłem z powozu, ale w chwili, w której znalazłem się na chodniku o jakie kilkadziesiąt kroków od niego Korybutowicz na moment zniknął mi z oczu i poznałem go znów, ale już wówczas gdy wskakiwał do dorożki.

Poznałem go najdokładniej, bo latarnia gazowa oświeciła mi jego bladą twarz i hebanową brodę. Dopadłem mojego fiakra, by pędzić za tem zjawiskiem, ale już było za późno. Fiakier mój nic nie widział. Serce biło mi gwałtownie. Edward był więc w Wiedniu.

— Jak się ta ulica nazywa? — zapytałem woźnicy.

— *Marianiterstrasse!*

było ratunku, gdy końca nie było cierpieniom, rozpacz ogarniała duszę nieszczęśliwych. *Desperantes* to była nazwa często niewolnikom dawana. Rozpacz ta rozmaicie się objawiała. Jedni oddawali się wyuzdanemu życiu, po dniach pracy noce spędzali na orgiach, by prędzej ciało wyniszczyć i zginąć. Inni uciekali do bandytów i rozbójników, tak licznych i zuchwałych, że dygnitarze Rzymu bali się niekiedy za miasto wychylić; to znowu za lada nadzieją powodzenia zrywali się do buntu, jak za Cunnusa w Sycylii i Spartaka w Italii. Niektórzy tak byli zmęczeni życiem, tak przesyćeni zniewagami, że znajdowali jakąś dziką radość w narażeniu się na męczarnie i obelgi — często przyznawali się do win niepopelnionych, byle śmierć ponieść. Samobójstwo w końcu, gdy ucieczka się nie udała, było zwykłą rozpaczoną ucieczką. Powieszenie się nazywało końcem ich zwyczajnym. Czasami też mania samobójcza napadała całe *ergastula*. Panowie byli wtenczas w wielkim kłopotcie. Niedoszłych samobójców trzymano osobno jak zarażoną owcę, uważano ich za zły towar; zresztą strażę pilnie baczły, by właściciel nie poniósł szkody przez śmierć niewolnika. Dlatego to, by unierać, trzeba się im było wykradać i baczność stróżów oszukiwać. Zbyt często także rozum nie mógł znośić dłużej nieustannej męki; — między niewolnikami obłąkani byli bardzo liczni. Wspominają o tem: Ulpian, Juvenalis i Seneka.

Jeżeli tak straszliwie oddziaływało niewolnictwo na tych, którzy jego jarzmo dźwigali, to i ci co ja na barki drugich włożyli, doznali jego skutków szkodliwych, chociaż innego rodzaju. Niewolnictwo głównie przyczyniło się do zrujnowania stosunków ekonomicznych państwa rzymskiego; ono także zepsuło wychowanie i życie rodzinne. Będziemy o tem mówili na innem miejscu, tu tylko wspomnę o wpływie moralnym niewolnictwa na właścicieli niewolników. Obcując ciągle z ludźmi których sami skazili, musieli oni odczuć na sobie wpływ ich zepsucia, bo niepodobna dotknąć się smoły i nie powalać się nią.

Sądzili poganie, że zwalając na cudze barki wszelką pracę, sami lepiej i przyjemniej życia używać będą; tymczasem wyrządzili sobie wielką krzywdę, bo pozbawili się tego hartu, jaki rozumna praca ciała nadaje, a jeszcze bardziej skrzywdzili swój umysł, bo nie troszcząc się o nic, nie nabywał on tej rzutkości i umiejętności radzenia sobie, jakiej nabywa ten kto pracować sam musi. Niewolnik pracował niedbale, a postęp i rozwój rzemiosł, sztuk i nauki nie go nie obchodził. Cierpieli na tem wszyscy. Nie dość tego; Niewola, pozbawiając hartu, pracowała nad uczynieniem człowieka miękkim i zmysłowym. Poganin będąc absolutnym panem w swym domu, otoczony rodziną posłuszną i niewolnikami bez woli i głosu, przyzwyczajał się do panowania nad drugim, ale zato przestawał być panem siebie, już zaś jest rzeczą znaną i uznaną, że brak panowania nad swojemi namiętnościami i zachcieniami rujnuje tak jednostki jak i całe społeczeństwa. Kto może powiedzieć ile otoczenie niewolnicze wpłynęło na nieokielznaną pychę i chęć rozka-

Dałem rozkaz pędzenia do Adeliny Fatini i za chwilę byłem u niej. Opowiedziałem jej moje spotkanie. Adelina ze swoim zmysłem śledczym, przedewszystkiem zapytała o ulicę. Gdym jej ją wymienił, zamyśliła się głęboko i w tej zadumie pozostawała długo. Twarz jej stawała się coraz poważniejszą, oczy świeciły jak nigdy, a całe oblicze jej zdradzało takie wyteżenie myśli, iż sądziłem że coś odgadła. Nagle się ocknęła i chciała coś mówić.

— Myślałem żeś pani przeniknęła — zagadnąłem.

Adelina roześmiała się, jakby usiłując rozproszyć wrażenie, jakie czuła, że na mnie wtedy wywarła i szepnęła:

— O czem innym zupełnie myślałam.

Kłamała, widziałem to i pytałem sam siebie, dlaczego kłamała.

— A więc objeżdżać pan będziesz wszystkie hotele szukając teraz Korybutowicza?... spytała po chwili.

— Od jutra rana temu się oddam.

— Ja zaś jutro będę się widziała ze Schwarzenbergiem... Przychodzi do teatru ile razy gram, a ja gram jutro.

Przygryzła nerwowo wargi i ciągnęła dalej:

— Teraz już powinienes być pan spokojnym. Wyjeżdżać z Wiednia nie możesz. Jeżeli tylko wzrok cię nie omylił, to i Edward jest tutaj. Księcia zapewne znajdziesz.

zywiania tych dumnych rzymian, którzy krwią obywateli tyłokrotnie zalewali Italię, ile tej krwi „wolnych“ popłynęło jako zadośćuczynienie za rany i razy zadawane niewolnikom!?

Poganin, któremu niewolnicy we wszystkim dogadzali, sam stawał się niewolnikiem swoich przyzwyczajęń i namiętności; kto więc mógł go ich pozbawić stawał się panem jego. Żeby nie być wypędzonym po za granicę „rzymskiego szczęścia“, panowie niewolników byli niewolnikami Tyberysza i Nerona; zgadzali się na wszelką nikczemność, byle mózdz bezustanku prowadzić życie miękkie i wystawne, do jakiego przywykli. Zapewne były i inne pobudki i wpływy tego znikczemnienia, ale rzecz pewna że niewolnictwo niepoślednie między nimi zajmowało miejsce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy wiedeńskie.

Wiedeń w końcu Września.

Inwazyja żydowska. — Historia z obrazem w Kalwaryi Zebrzydowskiej. — *Quousque Catilina?* — Podróż pości Ernesta Schneidera do Lwowa. — Złość prasy żydowskiej. — Rozmowa ze Schneiderem. — Jego spostrzeżenia z podróży galicyjskiej. — „Nieszczęśliwy kraj!“ — Gdzie należy przeniesić walkę legalną przeciwko żydom. — Nieco o działalności i osobie pości Schneidera. — Schneider na trybunie i Schneider przy szklance piwa.

Dżyliśmy tu pięknych czasów, skoro żydzi mieszają się już nawet do spraw wewnętrznych kościołów katolickich! Tak jednak jest niestety w Austrii, gdzie buta żydów dawno przebrała miarę, a obecnie pod rządem koalicyjnym nie zna już granic. Powód do tej przelotnej uwagi, daje mi sprawa obrazu w Kalwaryi Zebrzydowskiej, wytoczona obecnie przez wiedeńskie dzienniki żydowskie *coram publico*. W klasztorze tutejszym znajduje się w krużganku od dawien dawna stary obraz, przedstawiający scenę wykonywaną z dziecięciami chrześcijańskimi w celach rytualnych żydowskich. Pod obrazem znajdują się dokładne nazwiska rodziców owego dziecka, data dokładna i miejsce gdzie się to stało, a miejscem tem jest karczma, na obrazie bliżej oznaczona. Obraz ten wisi w klasztorze od czasów niepamiętnych. Jakiś żydek wlaź tam i zobaczył go, więc natychmiast doniósł tutejszemu głównemu organowi *Alliance israelite*: „Neue Freue Presse“, która uderzyła na alarm, żądając w najbrutalniejszy sposób usunięcia obrazu „gorszącego“ z klasztoru, zowiąc przytem, naturalnie, scenę na nim przedstawioną „kłamstwem“ i „potwarzą“, „środkiem budzenia i szerzenia nienawiści plemiennej“ etc. Po tej gazecie wystąpił Mordko Schöps w swoim „Tagblacie“, dalej zabrał głos i Aron Scharf w swej „Sonn und Montags-Zeitung“, a nawet i taki lichy Bloch w swoim piśmidle, robiąc krzyk niesłychany, pełen obelg dla księży kalwaryjskich, oraz ostrej nagany dla Biskupstwa, iż coś podobnego

Musiał stanąć w którymś z hoteli pierwszorzędnych. Rzeczę uważam za wyjaśnioną. Ale... nie radziłabym się spieszyć...

— Jakto?

— Przecież zanim zobaczysz się pan z Korybutowiczem...

— Ja się chcę z nim widzieć jaknajprędzej. Ja go dziś jeszcze wynajdę...

— Jesteś pan nieroztropny! — panna Tretter nie istnieje. Dowiedźże się wpieryw, czy istnieje Winter.

— Cóż to mnie teraz obchodzi? jeżeli...

— Przedewszystkiem — przerwała — ostrożnie i powoli, powoli i ostrożnie. Książę, jeżeli przyjechał z tak daleka do Wiednia, to nie po to, by przelecieć przez miasto, jak meteor. Zabawi dłużej. Nie trzeba więc by się dowiedział wcześniej o pańskiej tu bytności, aż się pan z nim zobaczysz. A pan widzieć go nie możesz, zanim się nie dowiesz, czy pan Winter nie jest fikcją...

Urwała i zamyślona umilkła.

— Czy ten Edward jest bardzo bogatym? — spytała nagle.

— Milionerem!

— Czy majątek jego nie może być przez matkę kwestyonowanym?

— Nie!

cierpi; w końcu zaś i rządowi dostało się za nie usunięcie obrazu!

A z jaką arogancją, z jaką bezczelnością domaga się ta sfera pismaków żydowskich zadośćuczynienia swojemu żądaniu! Zupełnie tak, jak gdyby panowanie żydowskie ogarnęło już i chrześcijańskie świątynie i jak gdyby żydzi mieli tu już prawo wydawać kapłanom i zakonnikom a nawet Biskupom rozkazy!

Za rządów żydowsko-liberalnych zdarzyło się już było naturalnie wskutek poduszczania ze strony żydów, iż minister wyznań i oświaty zażądał był od Biskupstwa krakowskiego usunięcia rzeczzonego obrazu, co jednak ze stanowczą spotkało się odmową. Obecnie dążą żydzi znowu do tego samego, usiłując krzykiem i skandalem wymózdz w tej sprawie interwencyę obecnego ministra, którym jest p. Madejski, ale który z pewnością dla Bacherów, Schöpsów, Scharfów i Blochów nie rozpocznie wojny z episkopatem. Obrazowi zatem nie grozi niebezpieczeństwo; jednakże społeczeństwo chrześcijańskie tutejsze nie powinno przyjmować obojętnie tej bezczelnej buty żydowskiej i tego mieszania się do wewnętrznych spraw klasztorów i kościołów. Jakoż w Wiedniu panuje z powodu tej sprawy w szerokich kołach ludności chrześcijańskiej oburzenie ogromne, w Galicyi wszakże przyjęto zuchwalstwo to żydowskie — tak sobie. Niestety, w biednym tym kraju żydzi taką już wzięli górę, że i uczucie legalnej samoobrony i nawet instynkt samozachowawczy stępiły się w sposób zastraszający.

Dlatego też usiłowania wiedeńskich antysemitów, skierowane ku nawiązaniu bliższych wzajemnych stosunków z tym krajem, w celu zbudzenia go z letargu obojętności, są bardzo chwalebne. Pierwszy krok w tym kierunku podjął poseł Ernest Schneider, urządzając ztąd wycieczkę do Lwowa, o której już w liście poprzednim Wam wspomniałem. Żydostwo wiedeńskie zbladło ze strachu i stawiało też Schneiderowi wszelkie przeszkody, walcząc najniżejszą bronią; energii jednak i wytrwałości jego nie zdołało złamać. Wycieczka stała się faktem i odniosła najpomyślniejszy skutek, gdyż przyjęcie antysemitów wiedeńskich we Lwowie ze strony tamtejszych rękodzielników i przemysłowców było i okazałe i serdeczne; a na wiecu tychże przemysłowców przyjęto wszystkie wnioski przez pościa Schneidera postawione.

To zwycięstwo Schneidera w Galicyi jest właśnie ciosem dla żydowskiego liberalizmu, gdyż ma na celu ochronę rzetelnej pracy przed wyzyskiem semickim.

Ciekawą rzeczą jest, iż nawet żydowscy delegaci na wiecu głosowali za wnioskami pościa Schneidera, jako majstrowie rękodzielniczy.

— W Galicyi nawet część żydostwa — mówił mi poseł Schneider — odwraca się z oburzeniem od stronnictwa niemiecko-liberalnego i niecej tej prasy, która za grosze judaszowe popiera wyzysk żydowski. W wiecu przemysłowym we Lwowie brało udział wielu majstrów żydowskich. Opo-

— Czy — pytała dalej patrząc na mnie bystro — hrabia jest według praw waszych pełnoletnim?

— Jest, ale są to dziwne pytania pani?...

— Są mi potrzebne koniecznie. Czy pan przypuszczasz — cedziła po woli, — że tego Edwarda mogłaby jaka awanturnica opętać?

— Przypuszczam.

Adelina głęboko odetchnęła i podchwyciła.

— A więc jutro nie wychodź pan z hotelu. Ja się dowiem o Winterze. Jeżeli on istnieje to pojutrze odszukasz pan Korybutowicza. Jeżeli nie istnieje, to ja sama go odszukam i zaczniemy go wtedy oboje śledzić. Jeżeli bowiem Winter nie istnieje, rozumiesz pan zapewne, iż popsułbyś sobie wszystko, gdyby się książę dowiedział, że tu bawisz i gdyby twych celów się domyślił.

— Zgoda! — zawołałem, uznając dobre strony tej taktyki — jutro nie wychodzę z domu, a wieczorem będę u Pani.

— *Pardon!* — Zawołała Adelina — pan nie możesz wychodzić z domu, dopóki nie będziesz przezemnie i naszych agentów wiedział, że hrabia jest w Wiedniu, i dopóki nie będziesz wiedział przynajmniej, co Korybutowicz robi od rana do wieczora...

— Rozumiem...

— I podzielasz pan moje zapatrywanie?

wiadano mi, iż ci majstrowie żydowscy w długich chałatach i z kędzierzawymi pejsami idą zawsze ręką w rękę z chrześcijańskim stronnictwem przemysłowców i że razem z niem prowadzą walkę przeciwko nieuczciwej konkurencji semicko-kapitalistycznych przedsiębiorstw. Ja żydom wogóle niedowierzam. Galicyjscy jednakże przewodzą tamtejszego stronnictwa przemysłowców i rękodzielników wierząc im i są przekonani o ich szczerości.

Przyznam się panu — mówił dalej Schneider — iż pierwszy raz w życiu brałem udział w obradach zgromadzenia w którym uczestniczyli żydzi. Na wiecu lwowskim było ich tylu, iż gdyby byli poszli za wskazówkami dawanimi im przez prasę żydowską, mogliby byli istotnie skutecznie przeciwko mnie demonstrować, a nawet do głosu nie dopuścić. Tymczasem było wręcz przeciwnie temu, czego sobie tacy łapserdacy jak Aron Scharf i Bloch wiedeński życzyli. Żydzi biorący udział w wiecu, nietylko głosowali jednomyślnie za wszystkimi moimi wnioskami, lecz bili mi oklaski kiedy przemawiał. Nigdy też w życiu nie zapomnę sceny, jaka się zdarzyła podczas bankietu danego przez lwowską radę gminną na cześć obcych delegatów wiecowych w lokalu tamtejszej strzelnicy miejskiej. My wiedeńczycy siedzieliśmy w dużej sali, a w jednej z pobocznych zastawione były stoły z jadłem koszerem dla wiecowników żydowskich, którzy tym sposobem byli od nas oddzieleni. W ciągu bankietu, a właściwie było to już przy czarnej kawie, więc po licznych toastach, powstałem na chwilę i rozmawiałem z jednym ze znajomych. Wtem słyszę za sobą coś jakby miauczenie.

— Grüdiger Herr! (Wielmożny panie!) Przychodzę od naszych ludzi z prośbą do Wielmożnego Pana!

Oglądam się i widzę przed sobą wysokiego i chudego, nieco w kabłąk zgarbionego żyda, w chałacie i z pejsami.

— Grüdiger Herr! (Jaśnie Wielmożny Panie!)

Zmarszczyłem brwi i powiadam mu:

— Z żydami ja nie mówię.

— Nu, my wiemy, że jaśnie wielmożny pan poseł jest naszym przeciwnikiem. Nu, cóż robić! — lepiej byłoby żeby jaśnie pan był naszym przyjacielem, nu, cóż robić, kiedy tak być nie może... Ja przychodzę od naszego koszernego stołu, proszę jaśnie wielmożnego pana, żeby był łaskaw przyjść do nas i choć kilka słów przemówić.

— Dajże mi panu pokój, ja z żydami nic wspólnego mieć nie chcę.

— Ależ jaśnie wielmożny panie — molestował ów żyd, od którego wybawił mnie dopiero ktoś ze służby, usuwając natręta.

(Dokończenie nastąpi.)

— Podzielał teraz najzupełniej.

— Więc jutro wieczorem będę sama u pana, by mu donieść, czy Winter istnieje.

Na drugi dzień nie wychodziłem z hotelu a późnym wieczorem wstąpiła do mnie Adelina Fatini. W przepysznym futrze, zarzuconem na balową suknię, w jakiej występowała na scenie w ostatnim akcie, stanęła we drzwiach.

— Pan Winter nie istnieje! — zawołała — a Korybutowicz mieszka w *Hôtel Imperial*. Jesteś przez niego oszukany!

Zaśmiała się i ciągnęła:

— Od jutra dwóch agentów czyha od rana pod hotelem *Imperial*... Każdy krok księcia będzie nam wiadomy. Jutro wieczorem w domu nie będę, gdyż gram drugi raz w tej co dzisiaj sztuce.

— Chciałbym panią widzieć w tej sztuce.

— Odłożysz pan tę chęć do innego razu. Teraz największa ostrożność! Wychodzić pan nie możesz; Wiedeń nie jest tak olbrzymi. Spotyka się tutaj tych właśnie, których się spotkać nie chce. Pojutrze rano wsiądziesz pan o godzinie dziewiątej do zamkniętego fiakra i przyjedziesz do mnie. Będę wiedziała już wszystko.

Mówiąc to zwróciła się ku drzwiom.

— Jakto? pani wychodzisz?

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa obrazów Jana Chelmińskiego w Warszawie. — Wystawa jego prac w Londynie. — Co go mogło skłonić do absencji. — Nasi krytycy artystyczni. — Czem jest naprawdę Chelmiński. — Jego braki i zalety. Wartość sumaryczna. — Nieco o jego obrazach. — Z wystawy Tow. zachęty sztuk pięknych. — Z Salonu „Krywulta”. — Z Salonu spółki artystycznej. — Nieco książek.

Trochę na syna marnotrawnego zakrawa p. Jan Chelmiński, artysta nasz, który od wielu lat osiadłszy w Anglii, i dorobiwszy się tam imienia i powodzenia, o tutejszych stronach prawie zapomniał, nadsyłając na nasze wystawy nader rzadko jakieś próbki swojego pędzla.

P. Chelmiński przed dwoma laty urządził był wystawę prac swoich w Londynie, która cieszyła się protekcją księżniczki Beatryczy i miała znaczny sukces, o którym dzienniki angielskie swego czasu pisały; — u nas zdecydował się podobną wystawę urządzić teraz dopiero. Lepiej późno niż nigdy, — ze względu więc na to nawrócenie, jak niemniej i na tę okoliczność, że wystawa pomieniona (w Warszawie), złożona przeważnie z obrazów, które z takim powodzeniem na londyńskiej figurowały, dobiega końca, od niej zaczniemy przegląd bieżącego plonu artystycznego.

Kto wie, czy p. Chelmiński nie dlatego tak skąpo obysłał nas swoimi utworami, że znał obyczaje a raczej nieobyczajność i kaprysy tutejszej krytyki. Krytycy nasi, mianowicie ci co się czepiają działu sztuk plastycznych, po większej części ludzie młodzi, usiłujący na tem polu zdobyć sobie ostrogi dziennikarskie, z obawy aby ich nie posądzono o nieuctwo i brak odwagi, starają się przedmiot swojej krytyki z erżnąć o ile się tylko da. Wiedzą oni o tem, że różnięcie podoba się u nas i ma wielu zwolenników. „Słusznie czy niesłusznie, nie wiem, ale co go zerznął to zerznął! dobre pióro!” — zwykło się u nas mówić. Więc też małaletni częstokroć aspiranci na recenzentów różną aż miło, zwłaszcza tych, co nie mają tu na miejscu stosunków, nie posiadają znajomych i przyjaciół, którymby się różnięcie nie spodobać i krytyka na pewne nieprzyjemności narazić mogło. W tem szczęśliwym dla zaprawiających się w różnięcie małaletków znajduje się p. Chelmiński: Londyn daleko, — więc hajże na Chelmińskiego!

Nie możemy nazwać ani przyzwyczajonym, ani sprawiedliwym takiego przyjęcia artysty, który reputację swoją, ciężką a sumienną pracą zdobył u narodów bądź co bądź cywilizowanych, bo u Anglików i Francuzów, poddaje pod kontrolę krytyki rodzimej, i który, choćby dla tego, na takie różnięcie „dyletanckie” nie zasługuje.

Powiedzmy odrazu otwarcie: P. Chelmiński nie jest geniuszem malarstwa, ale jest bardzo przyzwyczajonym, pracowitym i sumiennym malarzem, którego talent, dojrzewający na ziemi angielskiej, rozwijał się na innych drogach aniżeli te, do których nas nasi artyści przyzwyczaili i pod

— Ani chwili pozostać nie mogę odparła — jestem zmęczoną nad wyraz.

Skinęła mi głowę na pożegnanie i wybiegła.

Stałem długo na miejscu, tak silne wywarła na mnie, tym razem, wrażenie.

Nazajutrz więc siedziałem spokojnie dzień cały w hotelu, nie wychodząc nigdzie.

O godzinie jedenastej w nocy dopiero zeszedłem do restauracji hotelowej, aby się posilić. Usiadłem przy stoliku stojącym na uboczu, gdy wtem doleciało mi kilkakrotnie z oburzeniem wymówione nazwisko Fatini.

Nadstawiłem uszu i spojrzałem w stronę, w której o aktorce z taką werwą mówiono. Ujrzałem czterech młodych ludzi, żywo dyskutujących. Równocześnie wszedł do restauracji młodzieniec piąty, krzycząc na cały głos o drzwi już do czterech biesiadników.

— To był żart! to kpiny! na które sobie pozwala *die Fatini!*

Usiadł między towarzyszanami i dalej ze zdwojoną werwą rozmawiali, a nazwisko Adeliny znajdowało się co chwila na ustach.

— Coś się stać musiało — pomyślałem zatrwożony i skinąłem na kelnera.

Spytałem go o co idzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wplywem warunków wytworzonych w kraju z którym się żył oddawna. Ztąd wobec modnej u nas śmiałości rzutów pędzla i gwałtownego uganiania się za efektami kolorystycznymi, wyradzającego się aż w impresyonizm, obrazy jego wydają się maczanami i szaremi. Co za okazja do rżnięcia!

Tymczasem p. Ch. kolorystą nie jest, wielkiego zasobu blasku słonecznego i ryzykownych refleksów na swej palecie nie ma, ale każdy obrazek swój umie doprowadzić do kolorystycznej harmonii, która jest niezbędnym warunkiem dobrego obrazu, a o której znaczna część kolorystów w wyobrażenia niema, i zupełnie się o nią nie stara. P. Ch. nie maluje tak wysoko przez młodych artystów i krytyków cenionemi „szerokimi płaszczyznami“, maluje pracowicie, drobnymi dotknięciami, ale maluje sumiennie i nie nie puszcza na pytel, co się pod pretekstem „szerokości płaszczyzn“ tak często w naszym artyzmie malarskim przytrafia. Wielkie to, w naszych czasach, cnoty malarskie, — a jeżeli do nich dodamy poprawność rysunku, będziemy mieli dość pokaźną sumę kwalifikacyj na artystę poważnego, jakim jest bezsprzecznie p. Chelmiński.

Siedmnastu obrazów i obrazków, stanowiących jego „wystawę“, do której jeszcze później 3 czy 4 przybyło, nie będziemy opisywali szczegółowo; to cośmy wyżej powiedzieli wogólności, odnosi się do każdego z nich po szczegółle. Znamienną cechą artysty jest zamiłowanie w koniach, bez których nie obejdzie się żaden prawie jego obraz, i które on zna, rysuje i maluje najlepiej. Każdy koń jego nie tylko posiada charakter rasy, ale charakter indywidualny, na który nie zwracają często uwagi, czy uchwycić go nieumieją nawet ci, co zresztą konie bardzo dobrze malują. Najlepsze konie Chelmińskiego są: koń oficera gwardyi kozaków; koń ułański „na pikiecie“, koń uciekające przed wilkami, koń na obrazku „W zadymkę“. Czasami Chel... umie rozwinąć dużo wdzięku, jak np. w „Miesiącu miodowym“, jednym z największych i najlepszych jego obrazów; Największy obraz „Wyjazd na polowanie“ jest dobrze rysowany a nawet malowany, ale zyskałby rzeczywiście dużo gdyby artysta nieco więcej światła puścił na niego.

Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych zaroził się nowościami; znać że pora martwa dla miasta minęła; artyści popowracali z letnich wycieczek i owoce obcowania swego z przyrodą zaprodukowali spragnionym za nią, choćby odtworzoną na płótnie, mieszczuchom. Z tego tytułu tłumaczymy sobie tę moc krajobrazów, którą widzimy w salonie Towarzystwa. Gdyby nie to, zrobilibyśmy może uwagę, że malarze nasi nie malują już prawie zupełnie obrazów tylko krajobrazy, portrety i — czasami — obrazki rodzajowe, ale i te coraz rzadziej.

Między pejzażystami, tym razem wiedzie rej Popowski. Jego trzy krajobrazy nocne, a mianowicie „Grobla na moczarach“ i „Młyn“ — trzeci przedstawia „Wisłę“ — zdają się być niemal ostatnim wyrazem sztuki chwytania natury na płótno. Tak się przedstawiają przedmioty w nocnej pomroce, nie dość może rozjaśnionej światłem księżyca, które zato błyszczącą srebrną łuską pokrywa ciemne tonie wód, gdzie ich bez przeszkody dopadnie.

Obok nich postawić należy kilka krajobrazów Chelmońskiego, między którymi jest jeden ze znanych już dawniej, ale zarazem jeden z najpiękniejszych: „Jezioro pod lasem“. Bodaj nawet czy to nie nowe powtórzenie dawnego tematu.

Ładna też bardzo i prawdziwa jest „Łąka“ Feliksa Wład. Jasińskiego, który, zdaje nam się, po raz pierwszy jako pejzażysta występuje.

Eugeniusz Wrzeszcz nieco za często powtarza swoją ładną chatkę, bzami okoloną, ze strzechą nieco konwencyonalną. Obecnie na wystawie Towarzystwa jest chatek takich dwie.

Józef Rapacki dał „Las“ znakomity, tym razem bez żadnej przymieszki impresyonistycznej. Drzewa wspaniałe, głębia doskonała, lekki dym, unoszący się z ogniska, snuje się wybornie.

Dobry także jest „Las“ Świeszewskiego, ze starymi barciami.

Cechy prawdy i swojskości nosi na sobie wdzięczny krajobraz Z. Andrychiewicza, zatytułowany: „Pod Brwinowem“.

Jedynym przedstawicielem impresyonizmu w pejzażu i wogóle na całej wystawie, jest p. Andrzej Ansgary, którego kilka krajobrazów, lubo malowanych nie bez talentu, jaskrawo odbija od wszystkich innych obrazów. Poczekajmy aż i ten młody pędzel z impresyonizmu wyszumi.

Do krajobrazów chyba zaliczymy też „Księżyc i konary“ symbolisty F. Jabłczyńskiego. Wprawdzie oryginal-

nie wygląda ten księżyc, okrągłutki jak dukat, nie dający z siebie ani odrobiny światła, utkwiony na tle czarnem jak atrament, po którym snują się jeszcze czarniejsze gałęzie jakichś drzew, ogołoconych z liści, — ale gdzie tu symbolizm i co on znaczy, niech zgaduje kto może i ma ochotę.

Nie wiemy gdzie zaliczyć osobliwy, a raczej nieosobliwy pomysł p. J. Ryszkiewicza, uosobienia „Wiosny“ w postaci białego byka, z zadartym ogonem stojącego wśród łąki. Zresztą byk bardzo dobry i łąka niezła, jak zwykle u Ryszkiewicza.

Przejsście niejako do portretu stanowi garstka scen rodzajowych, a mianowicie kilka scen ze świata myśliwskiego p. Witolda Weicherta, malowanych z tem zacięciem i z tem zamiłowaniem, jakim odznaczają się wszystkie „polowania“ tego specjalisty w tym rodzaju.

Następnie śliczny obrazek rodzajowy p. Alfreda Wierusza Kowalskiego: „Sąsiedzi“. Dwaj szlachcice, jeden konno drugi pieszo, spotkali się gdzieś na między granicznej, między sąsiedzkiemi gruntami, — i nie więcej. Ale tyle w tym obrazku prawdy, że trudno nie uśmiechnąć się z zadowolenia temu, kto takie spotkania widywał, albo je sam miewał.

Przepyszną fizyognomią odznacza się istic po Fałatawsku namalowany akwarelą „Góral“, naturalnie Fałata.

Wśród portrecistów spotykamy przedewszystkiem dobrego naszego znajomego, p. Badowskiego, który ma tutaj imponujący portret damy w całej postaci, i portret mężki, oba, jak zwykle, bardzo dobre i bardzo podobne.

P. Hayman w swoich portretach coraz bardziej przypomina Horowitza.

P. Mieczysława Reiznera portret własny mieści w sobie dużo siły i charakteru, do czego zresztą model nadaje się wybornie.

Coraz pocześniejsze miejsce w naszej falandze artystycznej zajmuje p. Marya Nostitz Wasilkowska. Jej kilka portretów i studyów zdradzają istic mąską energią pędzla i umiejętność niewieloma środkami dochodzenia do celów artystycznych.

Utalentowana to rodzina, — jeżeli rodzina, — gdyż widzimy na wystawie bardzo ładny, nader smacznie malowany obrazek, przedstawiający budzącą się piękną kobietę, podznaczony nazwiskiem p. Kaz. Wasilkowskiego, — i znów trzy niepoślednie rzeźby: „Pracę“, „Kocham cię“ i „Chciwość“ Leopolda Wasilkowskiego. Wprawdzie nie godzimy się na pojęcie „pracy“, streszczone w postaci robotnika, uosabiającego tylko siłę fizyczną; wprawdzie nie rozumiemy z kąd się bierze kochająca się para wśród morskich wzdopodobnie odmetów, — ale jest siła w przedstawieniu fizycznej „Pracy“, jest prawda w „Kocham cię“ tak jak jest wybitny charakter we wstrętnym wyrazie twarzy kobiety, uosabiającej „Chciwość“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Niesprawiedliwość sądów i opinij ludzkich. — Nadmierny urodzaj na krytyków i nasz zmysł krytyczny. — Krytycy sklepów chrześciańskich i zarzuty czynione w materji tej „Roli“. — Kronikarz pragaie się wytłumaczyć. — Wady ogólne i błędy kupców chrześciańskich. — Prośba o cierpliwość czyli ośm wieków i — lat kilkanaście. — Alarm w sprawie łaźni ludowych. — Jak to było. — Nagle zbudzona dbałość judajczyków o czystość „goimów“. — Różne sposoby plukania — Głos członka na zebraaniu centralnem. — O co szło właściwie. — „Mikwa“ i jeden więcej objaw antysemityzmu. — Prośba z powodu Dnia Zadusznego.

Jak wiadomo, sądy i opinie ludzkie bywają często niesprawiedliwemi. Między innymi, społeczeństwo nasze posiadzanem bywa o brak zmysłu krytycznego, — tymczasem wierutną jest to bajką. Nigdzie może, na całej kuli ziemskiej, nie jest równie łatwo o... krytyków jak u nas i nigdzie ich tylu się nie rodzi. A w tym kierunku jesteśmy nawet tak zawzięci i niezmordowani, że choćby coś było rzeczą w gruncie najlepszą, nie przepuścimy jej; owszem, krytykować ją będziemy i nicować dopóty, dopóki jej nie zniszczymy całkiem, lub przynajmniej nie popsujemy. To jest właśnie naszym zmysłem krytycznym, którego, jak obecnie, doświadczają na sobie i nasze sklepy chrześciańskie. Gdy nie było ich wcale, lub też były gdzieś i wogóle należały do osobliwości, nie zjawił się żaden krytyk faktów i objawów społecznych któryby zwrócił uwagę że sklepy takie istniećby mogły wszędzie, a nawet że istniećby powinny. Ach, gdzież tam! Przekonanie, iż do handlu tylko panowie „izraelici“ są zdolni (!), że chrześcianin gdy pójdzie w tym kierunku, zbankrutować musi, że wreszcie nie jest on w stanie wytrzymać konkurencyi z handlującymi

„izraelitami“, etc. — było w nas wrośnięte tak głęboko, że ktokolwiek śmiałyby się był odezwać z opinią przeciwną, byłby wprost okrzyczanym za ideologa, półglówka, a już co najmniej za Filipa z Konopi. Bywało tak, pamiętam, bo patrzyłem na to i sam wreszcie za ideologię w tym kierunku odbierałem ciężki.

Alisici stało się faktem, iż po latach szykan, drwin i najrozmaitszego rodzaju natrząsania się z donkiszoterii „Roli“, ta ostatnia, to jest donkiszoteria, zwyciężyła jednakże. Handel chrześcijański kielkuje, rośnie i rośnie tak wyraźnie, iż nawet „Izraelita“ jest zdania, jako tej zarazy płynącej ze „wstrętnego piśmidła antysemitycznego“ nic już nie powstrzyma.

Równocześnie atoli zjawiają się w coraz większej liczbie krytycy, którzy zaraz powstrzymałby chcieli. I naturalnie nie mówię ja już wcale o krytykach, którzy z zasady (!), raczej z natury służby swojej, handel chrześcijański dyskredytować muszą i dyskredytować będą. Za to wszak mają oni względy i ułatwiony kredyt... bezterminowy u „podskarbiach narodu“, którzy znowu objaw ten budzącej się uczciwej i spokojnej samoobrony społeczeństwa radziby zgnieść raz na zawsze, a wstrętne pismo które ruch ten nieci, uściskać tak serdecznie, iżby ani zipnęło. Tym krytykom, powiadam, dziwić się nie mogę; oni się, mówiąc krótko, do krytyki w tym względzie wynajmują, i są za nią płatni.

Ale mam na myśli krytyków zgoła innych — krytyków dobrej woli i wiary, którzy czyniąc źle, są przekonani że czynią bardzo dobrze, a właściwie nie wiedzą co czynią i czego chcą. Ach, prawda — oni wiedzą! Kupiec chrześcijański policzy im drożej pół kopiejki na funcie kawy lub migdałów, niż im liczył żyd — i pioruny gotowe. Notabene pioruny nie na tego mianowicie kupca który ich „zdarł“ — i nie w liście prywatnym, ale pioruny w listach, korespondencych dziennikarskich — ciskane na cały handel chrześcijański.

— To wszystko — woła krytyk taki — niewiele warte i nie przyda się na nic! Handlu z rąk żydowskich nie wydobędziemy, bo nie umiemy prowadzić interesów tak, jak umieją żydzi, bo kupcy nasi są tacy i owacy, bo, bo... i tak dalej...

I krytyk ani wie, ani nawet przypuszcza, jak dużo wystąpieniem takim w piśmie publicznym robi dobrego, ale naturalnie... nie s w o i m .

Jakto?! — słyszę i teraz głos zdumienia — więc „Rola“ chciałaby wytykać wady tylko żydowskie, a milczeć o błędach i „zdzierstwach“ kupców chrześcijańskich? O, nie, — proszę tylko pozwolić mi się wytłumaczyć, zwłaszcza iż zarzut ten niejednokrotnie i z rozmaitych powodów był nam już czynionym. Wiem ja dobrze że kupcy nasi nie są istotami bez skazy, ale i to wiadomo mi jest również, iż posiadają oni, biorąc na ogół, wszystkie te wady i przywary, jakie w mniejszym lub większym stopniu, posiadamy wszyscy, poczynając od stróża i wyrobniaka, a kończąc na „inteligencie“, mającym pretensję do kierowania opinią publiczną. Mianowicie: dużo lenistwa, czterostokrotnie bezgranicznego; dużo gwałtownej żądzy posiadania jak najwięcej mamony, przy jak najmniejszym nakładzie sił i pracy; dużo optymizmu; dużo obliczania na szczęście, czyli właściwie na „pieczone gołąbki“; dużo zarozumiałości, przy wielce słabej i kulawej logice; i dużo wreszcie pychy w obcowaniu z bliźnim, zwłaszcza niższym od nas.

To są wady ogólne, którym naturalnie i kupcy chrześcijańscy, jako krew z krwi i kość z kości nazzej, podlegać muszą, i które cierpliwie znosić trzeba do czasu. Tak, do czasu! Bo trzebaż szanownym krytykom handlu chrześcijańskiego spojrzeć dalej nieco, po za nadpłatę jednej lub połowy kopiejki na funcie migdałów, i postawić sobie pytanie: Albo społeczeństwu zależy na tem, iżby ów jeden z najważniejszych czynników krajowego mienia: handel, stał się naszym naprawdę, nie zaś jak dotąd był wyłącznie „izraelskim“, albo nam wszystko jedno. Jeżeli zależy, a mniemam że tak, to jakim, pytam, sposobem może wpłynąć na rozwój handlu chrześcijańskiego wykrzykiwanie po dziennikach: to na nic! próżne to porywanie się z motyką na słońce? Maż to być zachętą dla tych i owych do imania się handlu i do szukania na tem polu chleba? Jeżeli tak, to zaiste zachęta osobliwa. Wygląda ona tak, jak gdyby ojciec, wyprowadzając syna po raz pierwszy do szkoły, wypowiedział mu taką, dajmy na to, przestrożę: idź synu po naukę, która ci w życiu nieodbicie będzie potrzebna; ale ponieważ jesteś, mój synu, osłem, nieponiem, tępym i t. d., więc się niczego nie nauczysz i zawsze będziesz osłem!...

Tedy panów krytyków sklepów chrześcijańskich i wo-

góle handlu chrześcijańskiego — a mówię wciąż o krytykach dobrej wiary i woli, nie zaś o najmitach — prosiłbym najuprzejmiej o jedną rzecz mianowicie: o *cierpliwość*, która w sprawach zwłaszcza społecznych i w społecznej pracy, zastępuje podobno rolę geniuszów. Proszę zaś moją zanoszę tem skwapliwiej i śmieiej, że ją mogę bardzo łatwo umotywo- wać, albowiem:

1-o. Trudno jest w ciągu lat kilku, kilkunastu, lub choćby kilkudziesięciu, odrobić i naprawić to, co się przez ośm z górą wieków stale i systematycznie praktykowało. Przez ośm wieków tkwiła w stosunkach naszych anomalia, jakiej nie było w całym świecie: przez ośm wieków nie mieliśmy zgoła handlu swojskiego; niepodobna więc żądać, iżby dziś handel ten stał się odrazu doskonałym.

2-o. Niepodobna jest chcieć, iżby dziecko które się dopiero urodzi, wyskoczyło z pieluch, z powijaków, i stanęło odrazu wśród „zabawy dziecięcej“ do wyszcigów pieszych. Niepodobna więc żądać od początkujących kupców chrześcijańskich, iżby ci nie popełniali błędów.

3-o. Z czasem błędy te znikną, bo zniknąć muszą, nie przy pomocy jednakże krytyki dziennikarskiej, lecz przy pomocy onej siły rzeczy, która w stosunkach handlowych zowie się — konkurencją. Dziś, gdy w miasteczku X. jest jeden tylko, jedyny sklep chrześcijański, właściciel jego może wpaść na koncept wielce głupi i wielce niesumienny, iżby w święta żydowskie podnosić ceny u siebie. Gdy jednakże w miasteczku X. zjawi się drugi, trzeci, lub czwarty sklep chrześcijański, wówczas właściciele ich, zmuszeni ową siłą rzeczy do współzawodnictwa między sobą, głupstw podobnych, choćby chcieli, robić już nie będą.

Rozumiem ja wreszcie tych którym się bardzo słusznie nie podoba, gdy kupiec chrześcijański liczy drożej niż powinien za towary dlatego (!) że zarył sklep założyć. Ale dlaczego, zamiast kupcowi takiemu wypowiedzieć słowa prawdy wprost w oczy, lub towarów u niego nie brać, — opisywać go po gazetach (gdy się notabene tego nigdy z żydami nie robiło) i szkodzić samej sprawie — i ułatwiać panowanie w handlu żydostwu, tego, wybaczcie mi krytycy szanowni, pojąć nie mogę.

Natomiast pojmuję i rozumiem alarm, jaki powstał w dziennikarstwie tutejszem, a właściwie w pewnym jego odłamie, w sprawie „łaźni ludowych“, i rozumiem również ataki z racji teje sprawy na Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Wiadomo iż ani do wielbicieli „księcia-prezesa“ nie należę, ani też działalnością instytucji tej — zwłaszcza kierowniczą — zachwycony nie jestem. W tym wypadku jednakże stanąć muszę po stronie, raczej w obronie Towarzystwa, gdyż tak mi zaleca to, za co „Rola“ najczęściej, i najczęściej z mej przyczyny, jest bitą: s p r a w i e d l i w o ść .

Ponieważ jest to sprawa niezwykle sama przez się charakterystyczna, więc opowiem jak było: Pewien „podskarbi narodu“, który w swoim czasie przeprowadził podobno bardzo wiele, bardzo „szczęśliwie“ i bardzo umiejętnie „substancji“, zapragnął zrobić się filantropem ludowym i w tym celu złożył, czy zadeklarował złożyć na ręce Towarzystwa Dobroczynności, pewną kwotę pieniężną na budowę „Łaźni ludowych“. Naturalnie fakt ten został do potęgi podniesionym w prasie; sława dobroczyńcy i filantropa urosła do rozmiarów o jakich sam zapewne nie marzył, a Towarzystwo Dobroczynności, chcąc poprzeć czyn pełen poświęcenia dla maluczkich, „dla ludu“, ofiarowało z gotowością pod budowę owych „łaźni ludowych“ jeden z placów swoich. Równocześnie, pod egidą Towarzystwa, utworzył się komitet budowy tychże „łaźni“, na czele którego stanął rzecz prosta nie kto inny, jeno znowu finansista starozakonny, z filantropii i opieki nad szkołą rzemieślniczą znany, a gdy komitet obrał sobie plac pod budowę tuż przy kościele S-go Jacka (po-Dominikańskim) przy ulicy Freta, rzecz cała, czyli całe to dzieło ofiarności zdawało się — skończonem.

Co prawda, dla mnie to wszystko było dosyć dziwnem, a najbardziej dziwiło mnie to, że panowie „izraelici“, którzy, jak wiadomo, w czystości nie kochają się zbyt, owszem przepadają za... brudem, tak odrazu, ni ztąd ni zowąd, rozwinęli dbałość swą o czystość „goimów“ i chcą ich plukać gwałtem, jak gdyby nie dość plukali ich jeszcze przy pomocy pożyczek na dwieście od sta i w różny inny sposób. Milczałem przecież, albowiem każdy czyn ofiarności publicznej, choćby nawet sam w sobie niezbyt wiele miał sensu, poważania jest godzien.

Tymczasem sprawa wyjaśniła się właśnie, i to w sposób niezmiernie interesujący. Jakkolwiek zarząd Towarzystwa był gotów i podobno zgodził się już nawet na oddanie

pod owe łaźnie placu, który sobie, przewodniczący i zasiadający w „komitecie“, panowie judajscy obrali, to jednakże rzecz ta, z mocy ustawy, przyjść musiała pod zatwierdzenie centralnego zebrania członków Towarzystwa — i tu dopiero dowiedzieli się zgromadzeni ludziska, o co idzie właściwie. Jeden z członków, gdy sprawa stanęła na porządku dziennym, zabrał głos i przemówił w sensie, mniej więcej, takim:

— Po co, na co, szanowni panowie, zwracać ludziom głowy jakimś „dobrem publicznym“ i jakimś „kąpielami natryskowymi“, gdy tu idzie, mówiąc szczerze, a przynajmniej idzie przedewszystkiem, o ufundowanie tak zwanej „mikwy“ dla „izraelitek“, No i niechajby sobie „mikwa“ bodaj na placu i pod opieką Towarzystwa (!) powstała, ale nie sądzę iżby zbudowanie jej tuż w sąsiedztwie świątyni naszej było właściwem. Owszem, uważam to za rzecz w wysokim stopniu niewłaściwą, i dlatego protestuję najsilniej przeciwko projektowi założenia onych „kąpeli natryskowych“ na placu przez komitet obrany, to jest przy kościele S-go Jacka!

Rozsądny i uczciwy głos ten członka znalazł echo życzliwe wpośród większości zgromadzenia, no i... na zbudowanie łaźni wyznaczono plac inny, bardziej jednakże od głównych dzielnic żydowskich oddalony. Stało się... ale stało się naturalnie ku zgorszeniu wielkiemu i szanownego komitetu i... pewnej części prasy, która też nie namysławiając się długo — hajże na Towarzystwo Dobroczynności. Za co? z jakiej racji? Ha, jużci z tej chyba tylko, że na zbudowanie „mikwy“ izraelskiej pod bokiem świątyni katolickiej zgodzić się nie chciało. Nie jestże to bowiem wstecznością, nietolerancją, i nie jestże to jednym więcej objawem tej „hańby cywilizacji“ — a n t y s e m i t y z m u ?

* * * * *

Za kilka dni ta sama publiczność, która niedawno czciła „Króla walców“ (wiedeńskiego Straussa), znajdzie się na Powązkach, by, jak corocznie w Dzień Zaduszny, uczcić pamięć zmarłych. Naturalnie, że i wpośród tej publiczności znajdują się tacy, co pamięć tę uczcić zechcą naprawdę, ale nie braknie też i takich, co pójdą tam ot... tak sobie, dla zwyczajaj, na spacer, przez ciekawość wreszcie. Owóż do tych ostatnich radbym gorącą zanieść prośbę, iżby zachowaniem się swoim — żywym nie przeszkadzali w modlitwie a umarłym nie deptali grobów i nie profanowali miejsca ich spoczynku. Ciastek, karmelków, pierników niechaj się najedzą i papierosami niechaj się opalać w domu, i niech raz wreszcie zrozumieją, że nieposzanowanie miejsc w których spoczywają prochy ich bliźnich, a może ich przyjaciół i krewnych, nie tylko niema nic wspólnego z „postępem“, „cywilizacją“ etc., ale owszem dziczyzną trąci straszłą.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Dwie wersje — Dr. Behring i dr. Roux. — W Halli i w Paryżu. — Surowica krwi zwierzęcej jako lek na błonicę. — Datki dobroczynne. — Lista ofiar w „Figarze“. — Zagadka. — Mały objaw niedowierzania. — Pragnienia kronikarza. — O fabrykacji surowicy. — Za nic w świecie, czyli hasło kronikarza — *Punktum!* — Śmierć z głodu na milionach. — Projekt nowej ustawy. — Kłopot kronikarza. — Rachunki Milleta. — Dobry interes. — Z wojny azjatyckiej. — Niendane manipulacje. — Choroba emira Afganistanu.

Będzie temu tydzień a może i więcej, w którymś z poważnych pism naszych czytamy: „Dr. Behring, w Halli, odkrył sposób leczenia błonicy (dyfterytu) za pomocą surowicy krwi zwierzęcej. Surowica jest to i t. d.“; — a dalej: „We wszystkich miastach niemieckich posypały się składki na zakupno tego środka ratunku, — który ma być bardzo kosztowny, — dla biednych dzieci błonicą dotkniętych“...

— Ha! — myślę sobie, — trzeba będzie coś o tem w „Roli“ napomknąć; zawszeć to pożyteczniejsze dla ludzkości aniżeli wynalazek melinitu, prochu bezdymnego, a choćby nawet panczerza Dowego. Jeżeli ta metoda sprawdzi się w dłuższej praktyce, to ten doktor Behring...

Jeszcze nie skończyłem myśleć, kiedy wtem oczy moje padły na inne znów pismo nasze, mniej poważne ale za to bardzo „poczytne“. Patrząc, i samemu sobie nie wierząc, ale czytając: „Figaro otworzyło składki publiczne na fundusz, któryby pozwolił instytutowi Pasteura w krótkim czasie zająć się produkcją lekarstwa na błonicę według metody dra Roux, przedstawionej na kongresie w Peszcie... Leczenie polega na zastrzykiwaniu surowicy krwi koni...“

— Co u licha! — myślę sobie znowu, — czy mnie pamięć, czy wzrok tak myli?... Wyszukuję tamto poprzednie

pismo, kładę jedno obok drugiego, przecieram okulary i czytam *de capo*... Nie, nie omyliłem się: i tu i tu surowica; ale tu dr. Behring, a tu dr. Roux... Na dobitkę przypominam sobie, że w „Presie“ wiedeńskiej wyczytałem, że jakiś piwowar, Mauthner, jeżeli dobrze pamiętam, ofiarował tam 20,000 guldenów, na surowicę dla biednych dzieci dotkniętych błonicą, — a z drugiej strony wpadło mi pewnego razu przypadkiem parę numerów „Figara“, tego, mówiąc nawiasem, jedyne prawie źródła mądrości wielu naszych pism, z pozoru i z nazwy wielce nawet poważnych, i ujrzałem w nich całe szpalty zadrukowane listami ofiar na tę surowicę, którą ma wyrabiać instytut Pasteura, pod nadzorem osobistym samego dra Roux.

No i zgaduj zgadula, u kogo jest złota kula, kto wynalazł surowicę: dr. Behring, czy dr. Roux?... Do tej chwili nie byłem w stanie „wypośredkować“ (wyraz okrutnie filozoficzny, choć nie mądry i potworny) prawdy, ale jak tylko „spenetruję“ (wyraz okrutnie trywialny i cudzoziemski ale dosadny) ten interes, nie omieszkać uwiadomić o tem Szanownych Czytelników „Roli“; — tymczasem zaś mniejsza o to: Roux czy Behring, byle była surowica i byle błonicę leczyła. Nikt mnie chyba podejrzewać nie będzie, że bym miał nie pragnąć tego z duszy serca, a jednak straszne zawody, jakimi miłe medycyna w ostatniej swojej fazie, zarówno odnośnie do ogółu ludzkości jak do mnie osobiście dotknęła, każą mi z podziwieniem patrzeć na te objawy nieograniczonej, bez żadnych zastrzeżeń ufności, jakie wynalazek ten, niewiadomo czyj, ogólnie wywołał. Po fiasku Kocha i tylu innych metod dawniejszych i późniejszych, pewne niedowierzanie a przynajmniej pewna ostrożność w przyjęciu wynalazku surowicznego, może byłaby bardziej na miejscu, a w każdym razie byłaby usprawiedliwioną.

Oby ten sceptycyzm, od osobistych może pobudek po części barwę biorący, okazał się nieuzasadnionym i niewczesnym; oby surowica zwierzęca nie tylko na dyfteryt, ale na wszystkie choroby ludzkości była nieomylnym lekarstwem, tego życzyć, tego pragnąć jaknajgoręcej, a że jestem w tym razie niedowiarkiem, to nie moja wina... A czyja?... Dajny temu pokój i wracajmy do przedmiotu.

Jak się robi ta „surowica“, nie myślę Czytelnikom, a tem bardziej Czytelniczkom moim wykladać; najprzód dla tego, że ja sam dobrze nie wiem jak się to robi: na to trzeba specjalisty, a rzucanie wyrazami takimi, jak *immunizacja* (!!) albo *uodpornienie* (!!) gwałtu (!!) koni, przeznaczonych na żywe rezerwoary owej zbawczej surowicy, uważam za blagę niegodną ani mnie, ani mojego lektoryum. Niechby ona tylko okazała się naprawdę tem, za co ją z taką łatwością uznano, a mniejsza już o sposób jej fabrykacji. My jej i tak wyrabiać nie będziemy. We Francji zajmuje się tem Pasteur, a i w Niemczech, w kilku miejscach naraz, otwierają się fabryki tego leku. Mniejsza nawet o to, kto go wynalazł, byle wynalazł.

Powtóre, sposobu wyrabiania surowicy nie opowiadam dlatego, że jak wiadomo, ja nie popełniam nigdy żadnego opowiadania, któreby mogło razić uczucia lub estetyczne poczucia moich Czytelniczek, a to zapuszczanie jadu błonicznego w żywe mięso końskie, to wstrzykiwanie ohydnej „hodowli bakteryj“... nie! do wykrztuszenia podobnych okropności nikt mnie nie zmusi! Wolalbym się sam dać obudować naraz wynalazcom: Behringowi i Rouxowi, zimunizować, zuodpornić i t. d., aniżeli podobnie wstrętny obraz przed pięknymi oczami rozwinąć... Nie! to się po mnie nie pokaże! Kończę tę materję. *Punktum!*

W Barcelonie umarł niejaki Felicjan Brugado, starzec liczący lat 72, ale temu nie byłaby pomogła najsurowsza surowica; najprzód dla tego, że on nie chorował na błonicę, a powtóre że on, na tę chorobę, na którą umarł, posiadał niezawodne lekarstwo, tylko go użyć nie chciał. Choroba jego nazywała się — *głód*, a lekarstwo — *miliony!*... Tak jest, Brugado umarł z głodu, leżąc prawie na milionach pesatos, których piętnaście zostawił po sobie. Skąpcy takiej próby, — których, niestety, pojawia się więcej niżby przypuszczać należało, — są już czystymi waryatami, których jako szkodliwych społeczeństwu, należałoby zamykać w domach zdrowia, żywić ich *honeste*, a majątek ich oddawać w administrację (w tem sęk, że tu chodziłoby o administrację uczciwą!... P. R.) i z dochodu żywić tych, którzy nie przez skąpstwo wstrzymują się od jedzenia, tylko przez to, że sobie za co kupić jeść nie mają. Ja gotów byłbym opracować projekt „odnośnej“ ustawy, tylko nie wiem do którego z mnogich parlamentów udać się z nim po zatwierdzenie. Trzeba będzie nad tem pomyśleć; tymczasem tyle pewnego, że z ustawą moją nie wybiorę się do radykalistów

norweskich, bo to innej kategorii, ale tacy sami jak Brugada waryaci.

Jednym sztyła gołą, drugim brzytwy nie chcą; do tych pierwszych należy prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Casimir Périer. Zobaczył on kiedyś u malarza Corota obraz Milleta, i napał się go koniecznie. Dobrze, — powiada Corot — oddam go panu, ale zapłacisz rachunki nieboszczyka u rzeźnika, piekarza i mleczarza. — Ależ z gustem! — zawołał Périer, i obraz zabrał. Troszkę mu się zapewne dziwnie na sercu zrobiło, gdy otrzymał od rzeźnika i piekarza rachunki wynoszące po dwadzieścia z górą tysięcy franków, a od mlecarki na kilkanaście, bo Millet, jak się pokazało, ośmnaście lat żył na kredyt, ale zawsze mimo tej niespodzianki, zrobił dobry interes, gdyż obraz, według dzisiejszego kursu Milletów, wart jest brat bratu 180,000 franków.

Japończycy poczuli się znowu podobno z Chińczykami nad rzeką Yalu, na granicy Korei i Mandzuryi, ale nie wiadomo jeszcze kto komu więcej włosów wytargał, czy zębów wybił. Już to takiej wojny bajecznej, to jest w bajki obfitującej, jak ta, jeszcze chyba na świecie nie było. Nic nie można napewno wiedzieć, niczemu wierzyć, wszystkiego trzeba się domyslać. Od paru miesięcy już Japończycy wyprawiają z Hiroszimy nową armię na okrętach, a Chińczycy gromadzą siły około Tientsine; ale dotąd pierwsi jeszcze nie naspędzali podostatkiem dzikiego talałajstwa. I tak ze wszystkim.

Szkoda, że się tej Anglii nie udały szacherki, któremi chciała skłonić inne mocarstwa do wdania się w tę wojnę. Już byłaby się skończyła do tego czasu, jak się należy, i John Bull byłby już skakał z radości, a tak... No, biją się dalej Japończycy z Chińczykami, a Anglia gotowa nie zrobić na tem żadnego interesu! To przecie do niczego niepodobne.

Biedna ta Anglia! Zamiast pociechy z Chin, ma jeszcze nowy kłopot z Afganistanem, gdyż emir Abdurrahman śmiertelnie zachorował.

E. Jerzyka.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Z Ostrowia (gub. Łomżyńska) piszą do dzienników tutejszych: Dzień 7 Października przy prawdziwie pięknej pogodzie, stanowił dla miasta Ostrowia i okolicy wspaniałą i rzadką uroczystość. W dniu tym, obok innych trzydniowych ceremonij, z powodu wizyty biskupiej w parafii naszej, był konsekrowany przez J. E. ks. Nowodworskiego, Biskupa płockiego, w otoczeniu liczego duchowieństwa i przy liczonym zgromadzeniu wiernych, uowo wniesiony kościół w Ostrowiu. W mieście naszym z liczną parafią, bo oprócz okolicznych wsi, na miejscu około 9,000 dusz liczącym, był tylko jeden schludny, starannie utrzymany, lecz bardzo mały kościółek. Tym stanem rzeczy znagnony, czcigodny proboszcz i dziekan ostrowski, kanonik i prałat ks. Adam Jarnutowski, w r. 1883-im powziął myśl zaradzenia złemu, a poparty przez ludzi dobrej woli, bez grosza obcej, postronnej pomocy, swoją niezmordowaną pracą, słowem i czynem, jedynie z prywatnych funduszy parafii, miasta i z wdowiego grosza, dokonał względnie do naszych stosunków wielkiego dzieła. Przy pomocy Bożej stanęła duża i wspaniała świątynia. Kościół nasz nowy, w stylu gotyckim o dwóch, bez drzewa i żelaza, z samej cegły wieżach, trzech nawach, może pomieścić z górą 3,000 osób, ma posadzkę kamienną (w presbiterium marmurową) i kaplicę.

Pałaca kwestya. Departament handlu i rękodziel, jak donosi „Warszawski Dziennik“, przystąpił do zbadania pałacej kwestyi niskich cen zboża. Do prac tych powołane zostały, w zakresie statystyki, siły najlepsze. Sporządzone też zostaną tablice poglądowe ruchu cen zboża w każdym samoistnym okręgu zbożowym, przyczem dane owe będą, o ile możności, oświetlone wszechstronnie. Oprócz tej pracy zasadniczej, przeprowadzone zostaną badania w kwestyi wpływu zagranicznych rynków zbożowych na fluktuację cen zboża naszego. Pomimo obszernego zakresu pracy, departament handlu i rękodziel zamierza ukończyć ją w czasie możliwie krótkim.

Nawrócenie. O równie pięknym jak i rzadkim fakcie donoszą „Przeglądowi Katolickiemu“ z Zagorza, z okolicy Dąbrowy Górniczej: „Jak dziwne — pisze korespondent — uzdrowienia ułomnego ciała wszechmocności Boga dowodzą, tak cudowne nawrócenia niewiernych, łaski Ducha Świętego“ który „technie kędy chce“ znakomite świadectwo oddają. Taki dowód widocznej łaski Ducha Świętego, oglądali wieruci w parafii Zagórze, dekanatu Będzińskiego w dniu 9 Września r. b. Po niesporach niedzielnych:

w kruchcie kościoła stanęła do Chrztu S-go cała rodzina żydowska, ojciec, matka, syn i córka, nazwiskiem Weismark, mieszkańcy wsi Sielca. Rzewny to był widok. Małżonkowie już wiekiem pochyleni, mąż 71, żona 66 lat przeżyła; syn i córka w pełnej młodości, on 17, ona 19 rok życia liczy. Wesole oblicza oczekujących na widok Krzyża, zapłonęły jakby od ognia Bożego. Dorosły mężczyzna stoi przed nimi, patrzy na te twarze i weseli się w sercu. To starszy syn przed czternastu laty nawrócony — syn dobry, który uprosił u Boga to największe dobrodziejstwo rodzicom swoim — syn wdzięczny, który choć został chrześcianinem, nie przestał ich kochać. Jako wzorowy górnik, pracą swoją w potrzebie ich wspierał, w starości do Chrystusa doprowadzić pragnął. Ojciec zachorował niebezpiecznie, na łożu Chrztu S-ty przyjął. Słaby, — siły odzyskał i tak wyzdrowiał, że w kilka miesięcy potem, przyprowadził ze sobą do kościoła swoją małżonkę i swoje dzieci. Złota i srebra dla nich nie miał, ale się z niemi skarbem Wiary podzielił. Miejscowy proboszcz ks. Dutkiewicz, Chrztu S-go uroczystie udzielił. Ojciec rodziny, już ochrzczony, Józef, dopełniwszy ceremonij, patrzy z pociechą na swoich, jak nachylają głowy i przyjmują Imiona Świętych: Teofila, Anny i Rozalii. Po dokonanej akcie, ksiądz proboszcz neofitów już nie jako bliźnich, ale rodzonych braci powitał, wysokiego zaszczytu powińszował, modlitwom parafian polecił i w opiekę powierzył.

Co słusne — to słusne. Z powodu odsłonięcia pomnika Chopina w Żelazowej Woli, i obchodzonego równocześnie jubileuszu wesolego kompozytora niemieckiego Straussa, „Kurier Codzienny“ pisze: „Pawiem narodów byłaś i papuga! Wielkie słowa geniusza poezji przychodzą nam na myśl, gdy rozważamy okoliczności, jakie towarzyszą aktowi hołdu, oddanego pamięci geniusza tonów. Uroczyste odsłonięcie pomnika Chopina w rodzinnej jego wiosce — było, niezaprzeczenie, aktem podniosłym który powinien ozwać się głośnie echem w całym świecie artystycznym, nawet w całym świecie cywilizowanym. Jakże więc obchodzi się z tym faktem np. prasa wiedeńska? Zbývá go kilkuwierszową wzmianką *petitem* na szarym końcu rubryki drobnych notatek artystycznych. Może nie zwrócilibyśmy na to uwagi, gdyby nie przypadkowy zbieg okoliczności, że równocześnie obchodzony jest jubileusz Straussa. Skoro się też zważy, co się u nas wyprawia z wiedeńskim *Walzerkoenigiem*, a jak tam zbývają Chopina, to jednak człowiekowi robi się nieco mdło koło serca... Tak, niestety! „pawiem narodów jesteś i papuga“ nie dziw przeto, iż satyra germańska ochrzciła cię mianem *ein Feilbetons Volk*...“

Co słusne — to słusne, i jako takie powtórzenia godne.

Jubileusz Luegera w Wiedniu. Mocno, jak wiadomo senicka „Gazeta Polska“, pomieściła w Nr-ze 240 korespondencyę z Wiednia, gdzie czytamy ustęp następujący:

„Lekkość umysłu i gorący temperament uczyniły Wiedeń ojczyzną walea; by nie od siebie, ale przez usta przyjaciel żydów i żydów samych stwierdzić, jak świetnie wypadł jubileusz Luegera, urządzony przez antysemitów wiedeńskich w d. 14 b. m. celem uczczenia pięćdziesięcioletnich urodzin śmiałego i dzielnego obrońcy żywiołu chrześciańskiego w Wiedniu.

Tyle, zirytowany korespondent, którego głos przytoczyliśmy naumyslnie, by nie od siebie, ale przez usta przyjaciel żydów i żydów samych stwierdzić, jak świetnie wypadł jubileusz Luegera, urządzony przez antysemitów wiedeńskich w d. 14 b. m. celem uczczenia pięćdziesięcioletnich urodzin śmiałego i dzielnego obrońcy żywiołu chrześciańskiego w Wiedniu.

Pan prefekt. Jeden z najuowszych postępów prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Casimir-Périera wywołał popłoch wśród żydów.

W Tuluzie, stolicy departamentu, gospodarował od lat kilku jako prefekt, czyli naczelnik władz departamentalnych, niejaki pan Cohu. Samo nazwisko mówi, że ów p. Cohu jest żydem. Za czasów Carnota p. prefekt tuluzanski rządził się w swoim departamencie, niby szara gęś; celem zaś lepszego zawiązania stosunków i wzmocnienia swego stanowiska, połączył się z wolnomularzami tuluzanskimi, tak samo jak on nienawidzącymi wiary świętej i tak samo jak on dążącymi do wyciągania zysków kosztem drugich.

Utworzona tedy klika przeprowadzała przy wyborach wyłączenie swoich stronników, nie cofając się przed niczem.

Wystarczy powiedzieć, iż komisya przysłana z Paryża na śledztwo wykryła 83 sposoby oszukiwania podczas głosowań, 83 sposoby fałszowania kartek wyborczych, 83 sposoby niszczenia kartek z wotum niepożądanem, 83 sposoby wadliwego dla opozycyi układania kart wyborczych i katalogów.

Oczywista, powiedzieć wystarczy, że p. prezydent dowiedziawszy się o całej ohydzie tego postępowania, odrazu przeniósł p. prefekta do małego, zapadłego miasteczka, a radę miejską rozwiązać kazał.

Dziennikarstwo żydowskie, u którego zawsze łączność ple-

mienna głuszy wszelkie poczucie sprawiedliwości, ogłosiło Cohna za męczennika; dla nas ów wypadek posiada ważną naukę, że żyd stale pozostaje niesumiennym wyzyskiwaczem, bez względu na pozycję, którą z biegiem czasu zdoła zagarnąć.

Mieliśmy słuszość! Wiadomość, podana przez „Rolę“ o usiłowaniu Rotszyldów, by położyć kres wojnie chińsko-japońskiej, gdyż inaczej nie mogliby zarobić na faktorowaniu przy wyrabianiu Chinom pożyczki w Europie, sprawdziła się słowo w słowo. Jak bowiem doniosły telegramy, chińczycy starają się teraz gwałtownie o pożyczkę 20 milionów funtów, czyli około 200 milionów rubli.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej, jak wielcy finansisci oładnąwszy gabinetami Europy zachodniej, mogą i umieją prowadzić całą politykę w kierunku dla siebie najdogodniejszym.

Nowa drukarnia. Od lat 12-tu, przy ulicy Marszałkowskiej, istnieje firma „Kosiński“, której właściciel, p. E. Krzymowski, założywszy początkowo sklep z materiałami piśmiennymi, mimo zawziętej konkurencji żydowskiej, pokonać się nie dał. Obecnie taż sama firma, wzmógłszy się na siłach, rozszerzyła znacznie zakres swojego przedsięwzięcia przez założenie, obok składu papieru i materiałów piśmiennych, własnej drukarni pospiesznej i introligatorni. Poświęcenia nowego zakładu przy ulicy Marszałkowskiej № 91, dopełnił w tych dniach rektor kościoła Ś-tej Anny, ks. Władysław Siewierski. Uczciwie dorabiającej się firmie życzymy i nadal — powodzenia.

Z prasy. Żle idą interesa „Przeglądowi Tygodniowemu“ — do czego przecież sam się przyznał niedawno, — więc też w złym jest humorze. Gniewa się p. Wiślicki i wymyśla „Roli“, wywierając na niej głównie złość i gorycz swoją. I za co? Słuszość nakazuje nam przyznać, iż złość ta nie jest tym razem pozbawioną racji. „Z upokorzeniem — powiada p. Wiślicki — musimy przyznać, iż przy zmianie wiatru (?) *niejeden przeglądowiec przedzierzgnął się w gorliwego apostoła Roli.*“ Tak, to okropność! „Rola“ — skarży się dalej p. Wiślicki — była lub jest popieraną „przez takich przeglądowców“, jak Teodor Jeske-Choiński, Rogosz i inni. Bagatela! — a to jeszcze nie wszystko. Bo choćbyśmy mieli bardziej jeszcze zakrwawić serce wydawcy liberalno-semickiego „Przeglądu“, musimy powiedzieć prawdę i dodać to, o czem sam jakoś nie wspomina, iż obok owych „przeglądowców“ dawniejszych, z przed lat dwudziestu, lub dwudziestu kilku, znamy świeższych nierównie, którzy, obrzydźszy sobie żydowszczyznę, wygodny oportunizm liberalny i cynizm wolnomysłny „Przeglądu Tygodniowego“, przyłgnęli szczerze do zasad, kierunku i programu „Roli“. Ale co tu poradzić gdy ludzie uczciwi, szlachetniejsi w gruncie, nie chcą żyć dłużej w błędzie, głupstwie i brudzie materialistycznym, i gdy przeciwnie otrząsają się z niego? Nie pomogą też na to i miotania się „Przeglądu“ który rad nierad poprzestać dzisiaj musi na tem kole współpracowniczem jakie przy nim jeszcze pozostało i pozostać jedynie mogło to jest na onych ogłaszanych w prospektach dwunastu judajczykach i trzynastej pani Śnieżko-Zapolskiej.

I jeszcze jedno uzupełnienie, raczej już sprostowanie: Nie wiemy, czy stało się to podczas słynnych „podróży romantycznych“ redaktora „Przeglądu“, czy też go już pamięć całkiem zawodzi, czy wreszcie złość go aż tak daleko unosi, dość iż nie prawdą jest to, co w N-rze ostatnim pisze on o „uwolnieniu p. Jeleńskiego z kolei Terespolskiej“. P. Jeleński *nie* „został uwolniony za niepełnienie obowiązków urzędnika“, ale *przy wypłaceniu mu całorocznej pensyi*, „spadł z etatu“ za domaganie się, iżby fundusz emerytalny, to jest fundusz wdów i sierot, w sumie pół miliona rubli, z prywatnej kasy bankiera Kronenberga, a ówczesnego głównego akcyonariusza kolei, przeniesionym został do byłego Banku Polskiego, jak się też rzeczywiście, po dość długich korowodach, stało. Pisały o tem w swoim czasie wszystkie pono pisma warszawskie, a nawet pisał i *tenże sam* „Przegląd Tygodniowy“, wymyślając naturalnie p. Jeleńskiemu za dopuszczenie się względem firmy bankierskiej podobnego zuchwałstwa! Oj, ta złość semicka, jakże często przechodzi ona siebie samą!

Z teatru i muzyki. Komedia p. St. Graybnera p. t. „Madruder“, ma być wystawioną w teatrze Rozmaitości w przyszłym już tygodniu.

W teatrze Małym (przy ulicy Daniłowiczowskiej), na pierwsze przedstawienie po otwarciu daną będzie nowa operetka Audrana: „Konik polny i mrówka“.

Znany tenor p. Wł. Mierzwiński przyszedł do zdrowia i przygotowuje się podobno do występów — w Paryżu.

Zmarli: S. p. ks. Justyn Zacharewicz, Magister S-tej Teologii — zm. w Petersburgu, licząc 60 lat życia a 35 kapłaństwa. Zmarły kapłan był kapelanem kościoła na ementarzu grzebalnym, na Wyborskiej stronie, gdzie pełnił obowiązki te przez lat kilkanaście.

ROZMAITOŚCI.

(Ze „Świątecznego“).

Kilka „ponieważ“ i kilka „więc“.

Ponieważ wszyscy uczuwamy pilnie potrzebę szkół zawodowych, *więc* z pod ziemi choćby wydobywamy pieniądze, aby je przegrać w totalizatora.

Ponieważ honor i cnotę stawiamy wyżej nad wszelkie bogactwa, *więc* szanujemy kamelię, która lekkim życiem przyszła do poważnego majątku.

Ponieważ najnowsza sztuka Sudermana „Schmeterling-schlacht“ zrobiła generalną klapę w Berlinie i w Wiedniu, *więc* pragniemy ją ujrzeć co rychlej na scenie warszawskiej.

Ponieważ narzekamy na biedę, *więc* kupcy sprowadzają wielkimi partjami najdroższy „cognac“ Martella.

W sklepie.

— Znów cukier zdrożał?

— Syndykat, — proszę pani...

— To też niech pan nie bierze od Syndykata, tylko od innego żyda.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 25 Października.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ceny podwyższyły się nieco; na targach zaś warszawskich pozostały wogóle na poziomie zeszlotygodniowym.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.80 — 5.10, średnią 4.60 — 4.70, ordynaryjną 4.20 — 4.40. Żyto wyborowe 3.20 — 3.30, średnie 3.10 — 3.15, ordynaryjne 2.90 — 3.00. Owies 2.50 — 2.90, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 72 — 76, średnią 62 — 70, ordynaryjną 59 — 60 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 53, średnie 49 — 51, ordynaryjne 47 — 48. Jęczmień mocno: browarny 60 — 75, na paszę 47 — 55. Owies również mocno: wyborowy 68 — 72, średni 56 — 65, ordynaryjny 52 — 55 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie zwykłe. W Hamburgu, cena regulacyjna wynosiła do 20 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 11.18 — 11.21 rs.

Na rynku cukrowym ważniejszych zmian niema. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.52 — 3.55, za kostki z drugiej ręki 3.38 — 3.45, za mączkę, w pojedynczych workach, 2.75 — 2.85, za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 2,300 sztuk wołów stepowych. Wieprzy przypędzono około 2,800 sztuk. Ceny niezmienione.

Na targach żywnościowych płać za funt masła solonego 25 do 40 kop. Za śmietankowe 50 do 60 kop.

NEKROLOGIA,



Julja z Obniskich STĘPKOWSKA

Obywatelka ziemska gub. Grodzieńskiej, pow. Bielskiego, w Wierzechncy-Nagórnej, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu d. 17 października 1894 r., przeżywszy lat 56.

Kobieta wielkiej zacności i dobroci, była rzadkim wzorem cnót i rzadności dla całej okolicy. Stożąc niezmiernie i z prawdziwie chrześcijańskim zaparciem się na straży ogniska domowego, wytrwała wiernie w tem zadaniu do końca swego życia. Osierociwszy męża, syna, córkę, zięcia, wnuków i matkę, pozostawiła wszystkich w nieutulonym żalu. Wieczny Ci pokój, zacna matrono! Odeszłaś, lecz w sercach i pamięci naszej pozostaniesz na zawsze.

Niech Ci ziemia lekką będzie.

(1—1)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. R... W... z K... — Odpowiemy wkrótce listownie; tymczasem za list do ks. N... i za pełne życzliwości słowa najszczerzą ślemy podziękę.

Sz. ks. Br... w B... — Otrzymałmy. Dziękujemy serdecznie i wyzajemuujemy się też najchętniej.

Sz. ks. M... B... w M... — Prenumeratę na kwartał IV-ty otrzymałmy i „Rolę“ podług wskazanego adresu wysyłamy. Ze wskazówki dotyczącej pozyskania wiadomości o sklepie spółkowym w S... skorzystamy,

a za słowa zacne raczy Szan. Ksiadz Dobr. przyjąć wdzięczność szczerą.

P. St. Jaracz... w Sz... — Opowemy w N-rze najbliższym.

P. Franciszek Milinis w Spas... — I z tej wiadomości jaką sz. pan nadesłał nam teraz, skorzystamy najchętniej. Prosimy o więcej w tym rodzaju, a dla każdej w „Roli“ miejsce się znajdzie. Idzie nam tylko o fakta, których obrobienie będzie już rzeczą naszą.

P. Emeł w Warsz... — Jeśli było istotnie tak, jak pan opowiada w liście, to czyn owych panów popełniony względem Dawida Ber... był wielce niegodziwym. Kwalifikuje się on jednakże wprost przed kratki sądowe, nie zaś do pisma. W każdym razie możemy pana najkategoryczniej upomnieć, iż podłość wymierzona przeciw żydowi była zawsze i będzie w oczach naszych podłością taką samą, jak gdyby szło o chrześcijanina. Pod tym względem różnicy nie znamy żadnej.

Jakiemuś widocznie interesowanemu. — O sprawie tej nie pisaliśmy w „Roli“; nie rozumiemy przeto co znaczyć ma nadesłany nam wycinek z „Kuryera“.

Panu Ant. Urb... w Cze... — Z pism codziennych mógłby rzecz tę poruszyć chyba jeden „Wisk“, a może i „Dziennik dla wszystkich“. Wiadomości, za które dziękujemy uprzejmie, użytkujemy w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Pani O. St... w W... — Obrazek nie nadaje się do „Roli“; stosownie przeto do życzenia — rękopis przesyłamy wedle wskazanego adresu.

Panu Tom. Ol... w War... — Wiadomość, kursująca istotnie od pewnego czasu po Warszawie, o przystąpieniu do wydawnictwa „Gazety Warszawskiej“ p. Piltza Erazma, nie wydaje nam się prawdziwą.

Właścicielowi fabryki R... W... w Warsz... — Zupełnie godzimy się ze zdaniem sz. pana, iż z owych „Biar ogłoszeń“, których obecnie jest aż kilka, ani dla pism, ani dla ogłaszających się kupców i przemysłowców „pocięchy wielkiej niema“; niema jej zaś przedewszystkiem dlatego, że niektórzy zwłaszcza właściciele „biur“ tychże, patrząc na krótką bardzo me-

te, po za zyskiem własnym nie widzieć już nie chcą — i w tym razie nie znają zasady innej, oprócz bezwzględności. Gdy więc naprzykład, jak to i z sz. panem miało ongi miejsce, „biuro“ weźmie dział anonsowy w jakimś piśmie „w dzierżawę“, wówczas choćby pismo to miało minimum czytelników, zawsze zalecać się je będzie jako „najpoczytniejsze“ (!) wprowadzając tym sposobem w błąd „inserentów“ i szkodząc piśmom innym rzeczywiście pożytnym, — które znowu albo się pomija zupełnie, albo też „przeznacza“ się im anonsów jak najmniej, aby dla swoich „dzierżawionych“ mieć ich jak najwięcej. Ztąd wypływa wniosek prosty, iż „biura ogłoszeń“ działu anonsowego w pismach „dzierżawionych“ nie powinny; a jeżeli jest inaczej, dzieje się to ze szkodą ich klienteli. Wielu też bardzo kupców i przemysłowców, przy niezajomości stosunków wydawniczych, i przy manipulacji powyższej, wyrzucało i wyrzuca pieniądze na ogłoszenia, z których im nie przyjąć nie może. Nie „przez obawę o własny dział anonsowy“, jak to szanowny pan zbyt pochopnie a zgoła bezpodstawnie twierdzi, ale nie chcąc szkodzić przedsięwzięciom pożytecznym w zasadzie, patrzyliśmy rzeczywiście na te i na owe... nieprawidłowości „biur“ o jakich mowa, przez szpary. Gdy jednakże przebierze się miarka, może sz. pan być najpewniejszym że żaden „interes własny“ nie znievoli nas do patrzenia tak dalej, a wtedy i z listu sz. pana skorzystań nieco nieszkamy. Tymczasem nadmienimy jedynie, iż najpraktyczniej postępują i najlepiej na tem wychodzą ci pp. „inserenci“, którzy ogłoszenia swe nadsyłają za pośrednictwem upoważnionych do tego oficyalistów danych redakcyj.

E. K. KOŁIŃSKIEGO KURTYERZ KSIĘGARNI KSIĘGARNI Wysoki. Satyry i bajki, r. 1. Antoska
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Dobre przykłady k. 5.

Antoś przewodnik w ogrodzie enót chrześcijańskich k. 60. Świątowski Es-terka i inne kobiety Kazimierza Wielkiego r. 1.



SADZONKI

drzew i krzewów leśnych,
parkowych i dziczek owocowych,



różnego wieku
w zapasie około

— 20,000,000 —

poleca **ZARZĄD LASÓW** Hrabiów Zamojskich
w **Podzamczu,**

stacya pocztowa, kolejowa i telegraficzna

Sobolew

Gubernia Siedlecka.

Specyalne cenniki zawierają-
ce i wskazówki o sadzeniach,
przesyłają się na żądanie, bez-
płatnie i franco.

F. Rożyński
Nadleśniczy.



477—1—1



Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu
tylko **S. Glińskiego.**

REKLAMY.

Fabryka Drzewceł, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-6

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męzkich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-7)

Poleca się pierwszorzędną a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-39

Osoba młoda i inteligentna

i posiadającą odpowiednie uzdolnienie poszukuje miejsca sklepowej. lub do zarządu domu w zakresie gospodarstwa kobiecego. Wiadomość w REDAKCYI „ROLI“ 451-3-3

SKLEP

spożywczo-kolonialno-dystrybucyjny, jedyny chrześcijański w osadzie, mającej 2,000 ludności, okolicę zamożną i ludną, jest do sprzedania zaraz z powodu wojskowości. Mieszkanie nie drogie. W miejscu kościół, gmina, apteka i doktor. Wiadomość w Nadarzynie u p. Nowakowskiego, poczta PRUSZKÓW. 481-1-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łociowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny. Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Białe

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 43

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmuclerskie Wyroby **W. Pomorskiej** PRZENIESIONE na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 413-26-7 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH. oraz **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowozwicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-43

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-14

FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-5 poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Swiat 34



Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi **A. Nipanicz**, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-3

Bolesław Kochanowicz Zakład PRZEWOZOWY

przeniesiony na Bielańską 3, Złatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-2)

Fabryka **SZCZOTEK i PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-8)

NOWO-OTWORZONY Zakład **KUSNIERSKI** Stanisława **Żukowskiego**. W WARSZAWIE Krakowskie Przedm. 57. 441-6-4

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,

poleca swoje Składy Nici i Galanteryi. 404 475 Wysłki pocztowe uskuteczniają się akuralnie i spiesznie. 62 7

Ceny niskie!!! Wybór wielki!!!
Nadeszły najwiecejsze fasony biżuterii złotej w wielkim wyborze, oraz fantazyjne rzeczy srebrne, jak to: flakony grzebień, bombonierki, lusterka, ramki do fotografii, rączki do lasek i t. p., oraz najmodniejsze stalowe papierosnice, zapalniczki, ołówki, etc.

A. KALHORN,
Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis à vis Muzeum Przemysłu. 6-1

Fabryka Kapeluszy i Czapek **KAROLA FICHTNERA** ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane. 139-52-35

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najswiezszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482 12-1

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI **WAGI** dokładne i trwałe z fabryki egzystującej lat 36 **GUSTAWA SCHOENJAHN**, obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN** wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-3

Zamówienia na dostawę z wiosną 1895r. **Saletry chilijskiej**, 476-6-1 **Kainitu**, **Superfosfatu** zawierającego do 40% rozpuszczalnego kwasu fosforowego, przyjmuje **Z. T. Putiatycki**, Leszno 6.

463-13-2 **FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR** a mianowicie **SAKÓW BUKATÓW i PODESZWIANYCH** w BRZESCIU LITEWSKIM **KAROLA ZAJDLA** Sklep przy ul. S-to Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Królewska 37, **J. MALANOWSKI**, dawniej **A. J. WIŚNIAKOWSKI**,
Ceny niższe! Zabawki, Gry i zajęcia freblowskie. 447—12—4

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,

77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

483—12—1

DOM BANKOWY

36—52—4

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE.

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Fabryka Kafli i Wyrobów z Terrakoty

Stanisława KOTTE

W WARSZAWIE

za rogatką Mokotowską

ULICA GRODZKA Nr. 4.

474—12—5

SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

41—52—52

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Danilowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty.

39-52-51

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokoi i salonów roboty mozaikowe (stiuk), figury, portrety i pomniki.

L. Pyrowicz i L. Jarkowski,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.

391-13-8

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych

469

do najwykwintniejszych

52-2

[2. KOTZEBUE 2.

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA
dla panien

ALICYI NOWIŃSKIEJ

w Warszawie **SENATORSKA 36** dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461—12—3

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Szteingla. 472-13-1



Antoni Panasiuk

ARTYSTA-RZEZBIARZ

Wykonywa w drzewie

Specjalnie roboty treści religijnej.

423—5—5

WARSZAWA

Szpitalna Nr 5.

L. KOCH,

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Młodowa 2.

400—16—8

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA

Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

400-52-4

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97—52—31

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska **FABRYKA RAM** Nowo-Senatorska 5.

Stanisława Malickiego

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą w Warszawie nie wspólnego nie ma. 326-13-9

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

480—3—1

Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie:

Od jutra. Powieść współczesna, z papierów familijnych spisana przez Maryana Gawalewicza. Cena rs. 1.50, z przesyłką	1.75
Pisma Jordana. (Juliana Wieniawskiego). 6 tomów, rs. 6, z przesyłką	6.50
pojedyncze tomy po rs. 1.20	
TRESĆ: T. I. Wędrowki Delegata.—Szkice humorystyczno-obezajowe. Tom II. Przygody Panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczej w Warszawie. T. III. Listy Jordana do pana Jana. T. IV. Z boru i dworu. Szkice i obrazki I. Pojedynek amerykański — Buchalterya podwójna.—Bakalarka.—Zemsta Pana Fabiana — Układ o służebności. T. V. Z boru i dworu.—Szkice i obrazki II.—Charciarz.—Referencya.—Komedia z podróży.—Na stanowisku.—Wyprawa po pożyczkę. T. VI. Ze wspomnień marymonckich.—Komedy jednoaktowe: Partya winta.—Wśród lasu.—Polowancko.	
Siostry. Powieść Zofii Kowerskiej. Cena rs. 1.50, z przesyłką	1.70
Emancypantki. Powieść w 4 tomach Bolesława Prusa (Aleks. Głowackiego). Cena rs. 5, z przesyłką	5.40
Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej przez Kanonika Duilhé de Saint-Projet. Przekład z 3-go wydania francuzkiego, poprzedzony słowem wstępem J. E. Ks. Michała Nowodworskiego, biskupa plockiego. Cena rs. 1.80, z przesyłką	2.—
Chryścjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara. Tłumaczenie z francuzkiego, wydane staraniem Księdza P. Skolimowskiego. rs. 1.50, z przesyłką	1.70
Władek. Powieść Wincentego Kosiakiewicza. Cena rs. 1, z przesyłką	1.15
Mechesy, Część II, powieść Maryana Gawalewicza, rs. 2, z przesyłką	2.30
Po Europie. Kartki z podróży Czesława Jankowskiego, rs. 2, z przesyłką	2.20
Z dogmatem. Powieść M. Wołowskiego, rs. 1.20, z przesyłką	1.35
Dzieje małżeństwa (Losy Feulli). Powieść przez 24 autorów, przekład z angielskiego z przesyłką	—60 —75

Wydawnictwo Popularne,

wyszły następujące tomiki:

Wiadomości wstępne z higieny, Bernes J., tłum. z ang. 30 k. kart.	—40
Ekonomia polityczna, Fawcett, tłum. z ang. 30 k., kartonowane	—40
Początki fizjologii, Forster M. tłum. z ang. Dr. M. Laurysiewicz 30 k., kart.,	—40
Geografia fizyczna, Geike A., tłum. z ang. 30 k., kartonowane	—40
Geologia, Geike A. tłum. z ang. prof. K. Jurkiewicza, wyd. nowe przejrzane i uzupełnione, 50 k., kartonowane	—60
Botanika ogólna, Gérardin L. z franc. przełożył M. Kozłowski, z 51 drzeworytami w tekście 40 kop., kartonowane	—50
Pierwsze początki astronomii, Lockyer J. Norman, przel. Wł. Skłodowski, z 44 drzeworytami w tekście i rysunkami tytułowymi, 50 k., kartonowane	—60
Mineralogia, Peters Karol F. przel. z niem. M. Kozłowski z 51 drzeworytami w tekście, 50 kop., kartonowane	—60
Chemia, Roscoe A. H. wydanie nowe przejrzane i uzupełnione, z drzeworytami w tekście, 30 k., kartonowane	—40
Arytmetyka w zadaniach. Część II. Ułamki, przez S. Dicksteina, wyd. drugie znacznie powiększone, Cena w kartonie 80 kop., z przesyłką	—90
Poradnik domowy homeopatyczny, doktora K. Müllera, tłumaczyl z ostatniego wydania niemieckiego oraz opatrzył wstępem i dopełnieniem Lucjan Kuczyński. Rs. 2, z przesyłką	2.30

I. ŁAWICKI I S⁻KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

Skład nasz zaopatrzony w wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych sezonowych, z najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych, polecamy łaskawym względem naszych odbiorców.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

478—0—1

Drugie wydanie
powieści Wincentego hr. Łosia

pod tytułem
„Zięciowie domu Kohn et C-je“ 440—6—3

opuściło prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
Cena 2-eh dużych tomów rs. 3.

Warszawski Bazar Rzemieślniczy (Plac Bankowy № 37, dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

Płótna, ręczniki, ścierki, samodziały włościańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

Czapki i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

Halki, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

Trykotaża, kamizelki włóczkowe męskie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

Ubrania dzieciinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę męską.

Kołdry watowane, sławuckie, poduszki, materace, sieniaki gotowe i na obstalunek.

Bizuterję złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

Wyroby: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczotkarskie i druciarskie.

Meble drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dzieciinne, a także stoly, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

Mydła toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwaksy i pomadki do czyszczenia metali.

Herbatę owocową, Włoszczyznę suszoną, Jagody suszone na nalewki, Ocet berberysowy. 428-12-5

MASŁO

z centrifugi parowej dóbr „**RUCHINA**“ hr. St. Łubińskiego.
Główna sprzedaż Nowy-Świat Nr 31, dom hr. St. Łubińskiego.

oraz **Marszałkowska № 116** róg Złotej m. 6 w podwórzu
Masło solone w najlepszym gatunku.

Sery litewskie i śmietankowe.

Fabryka wyrobów pończosznich

EDWARDA JEZIORSKIEGO

w Łodzi,

ul. KONSTANTYNOWSKA Nr 24.

Skład główny przy sklepie własnym tamże.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przedzy bawełnianej, wełnianej, fil d'Ecosse i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszym wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończoski, skarpetki męskie i dzieciinne.

Ceny stałe podług cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam pocztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina począwszy — wysyłam franco. Za dobroć towaru ręczy firma egzystująca od roku 1890-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szczególnie zarządzającym sklepami chrześcijańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daję najwyższy rabat (taki sam jak i grosistom) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogę wysłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartału nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327-10-9

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w 3-eh tomiastkach, po angielsku w 24-eh Lekcyach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, — oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, oprawny rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko 2 rs. **Metoda Angielska** z wymową, kurs I-y 75 k., kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. **Najlepsze Elementary: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. **Polski** z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 3-40 figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki p głodowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Powiastki **Polsko-Niemieckie** ze 100 rycinami 20 k. Powieść **All-Baba** i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „**Myśliwi Głemz**“ 10 kop. Na zesytkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. **Skład u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.** 436-14-3

WARSZAWSKI MAGAZYN CHRZEŚCIAŃSKI

UBIORÓW MĘSKICH

ul. Nowo-Senatorska № 4 (uwaga 4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór **jesiennych i zimowych** gotowych ubiorów męskich, oraz materyały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaje je po nader niskich cenach, mianowicie:

Jesienne palta od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe „ od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnit. od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „ od rs. 25 do rs. 35.
Burki sławuckie od rs. 24 do rs. 30.

Płaszcz z kołnierzami bobrowemi
Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywam w 24 godzln.

Krój zagraniczny. 417-8-2

J. Glassman.

WYBOROWEGO GATUNKU

lagrowe i zwyczajne **SZYBY** lagrowe i zwyczajne

Dyamenty Szklarskie
Najtaniej

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN

ALEXEGO BAYTEL

Podwal Nr 7, w Warszawie

Firma egzystuje od roku 1864.

Cenniki na żądanie gratis, franco. 384-6-6

Warszawska Fabryka Zapalek

„**GROCHÓW**“

K. Czajkowskiego i S-ki

Polecając udoskonalone wyroby swoje, **wszelkich rodzajów zapalek**, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-12)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**
(za wodociągiem przy wale)

PORTRETY Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszawskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egzemplarz do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — także: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-8

KALOSZE Russko Amerykańskie
Manufaktury gumowej
**Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,
Guma i Wyksatyna dla słabych osób**
poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych
**SKŁAD OBIĆ papierowych
W. Michalski, Miodowa Nr 19.**

NA WYŻYMACZKĘ
Nieszczęśliwa matka, ułonna, obarczona 5-giem dziećmi, najmłodsze 1¹ roczne, ciężko nieuleczalnie chore, najstarszy syn kaleka, bez nogi, mąż wiekowy, chorowity, stracił z przyczyny braku zdrowia posiadłość, znajduje się w nędzy bez najmniejszych środków do życia, pragnie zająć się praniem bielizny, do czego jej brak przyborów. Prosi zatem wspaniałomyślnych serc o łaskawą pomoc pieniężną na zakupienie wyżymaczki i innych przyborów, potrzebnych do prania i prasowania bielizny. Łaska we ofiarę w kantorze niniejszego pisma. 435-3-3

N.S. BRÜNER & C^o
dawniej w Hotelu Europejskim,
obecnie Nowy-Świat 69, naprzeciwko Kopernika.
Przedmioty wytworne, wartościowe i wysokiego luksu. Saska porcelana, Bronzy, Antyki, Mebelki stylowe, Japończyzna, wyroby ze skóry i pluszu. Obok tego wielki wybór drobnych artystycznych przedmiotów. Firma pośredniczy w sprzedaży i zakupie towarów, tak Antyków, jak i w zakres galanterii wchodzących. 249-12-6

Krawiec A. POŁOCKI Męzki
w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.
przyjmuje wszelkie obśłużki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów, — po cenach bardzo umiarkowanych.

K. SIARKIEWICZ
w WARSZAWIE. 318-13-10
41. GRZYBOWSKA 41.
Fabryka Wyrobów Ślusarskich
Wykonuje: **ŻALUZJE** z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najodborniejszych konstrukcje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie.

**FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Belańska Nr. 9. hotel Paryżki.**
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 258-28-12
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

HOTEL WILENSKI
położony w najlepszym punkcie miasta, w bliskości biur rządowych w Piotrkowie, ul. Petersburska, naprzeciw handlu W. Zaleskiego.
CENY NUMERÓW NIZKIE.
Abord urządzone jest wyłącznie dla gości Hotelu, w ciepłym pokoju. 154-10-7

„Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych
wychodzące pod redakcją
Juliana Heppena.

Zamieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże, pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idea i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też i ilustracje.
PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.
Dla członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami mieszkających po za Warszawą, za żu się cena rocznie na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Złotna N-er 19. — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-12

Elektro-płynny uniwersalny klej, jako to: porcelany, fajansu, który służy dla sklejania wszelkiego rodzaju przedmiotów, jak to: porcelany, fajansu, skóry, drzewa i metali.

Elektro-płynny uniwersalny klej, który służy dla sklejania wszelkiego rodzaju przedmiotów, jako to: porcelany, fajansu, skóry, drzewa i metali.

**Nowe na świecie!!!
ELEKTRO-SWIATŁO**
EKONOMICZNE, BEZPIECZNE I HYGIENICZNE
NIE PSUJĄCE WZROKU I ŚWIATŁO PODWÓJNE
WYKONANE Z LAMPEK ZALCENYCH WYSTAWIENIA W PETERSBURGU 1889

**ELEKTRO-OPTYCZNE KNOTY DO LAMP I KUCHEN
NAFTOWYCH WSTĘPICH SYSTEMÓW I WIELKOSCI
ORAZ ELEKTROTIL-LUMINIUM PROSEK
ARTYMYNY ZAMIENIAJĄCY NAFTĘ W ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE**

J.M. PAJERSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR 89
PIERWSZE PIĘTRO

Najnowsze powieści 433-6-3
WINCENTEGO hr. ŁOSIA
wyszły świeżo z druku w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księgarniach:
Nera Pollaca, t. 1. rs. 2.
Swat, t. 1. rs. 2.
Zięciowie domu Kohn et C-ie, 2 tomy
Drugie wydanie. rs. 3.

SALON ARTYSTYCZNY
Nowy-Świat 27
przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 418-26-4

Towarzystwo Komandytowe J. ŻELISŁAWSKI & C^o

Skład i Kantor Główny w Warszawie, Twarda Nr 64,

Telefonu № 478.

Sprzedaż **Węgla** najcenniejszych marek, oraz **Drzewa** opałowego. Odstawa natychmiastowa, na wagę, w wozach zamykanych.

CENY PRZYSTĘPNE

421-4-4

PIERWSZA JEDYNA WIELKA PAROWA

Fabryka Kapsli Metalowych w Warszawie

OSKARA KOEHNKE i S-ki

ulica Wolność 18, róg Okopowej.

wyrobia wszelkiego rodzaju **KAPSLE** do butelek do wina, piwa, wódki, dla składów aptecznych, aptek, do słoików, musztardy i t. p., po cenach umiarkowanych

442-6-3

Maszyny do pisania od rs. 45 do rs. 255, Arytmometry rs. 110,
Zapalniczki elektryczne rs. 12

483-5-1

POLECA

MAGAZYN OPTYCZNY

G. GERLACHA,
CZYSTA Nr 4.

Warszawa.

5. Szpitalna 5.

« **BIURO** »
MŁYNO - BUDOWNICTWA

Inżyniera

St. Małyszczycyckiego i S-ki

Skład maszyn i przyborów młynarskich. — Wyłączna reprezentacja na Królestwo Polskie i Gub. Zachodnie **fabryki maszyn** i Zakładu młynobudownictwa G. Luther na Brunświku. — Specjalności: Budowa młynów parowych, wodnych, wietrznych, oraz Spichlerzy mechanicznych. Budowa krupniarni, ryżarni i olejarni — **fabryk cementu**. Turbiny i maszyny parowe. **Kosztorysy** i plany wyżej wymienionych Zakładów. — **Porady** w kwestjach technicznych, dotyczących się powyższych specjalności.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Ogniska doszczętnie spalające sadze i dymy

systemu **J. Świecianowskiego**

nagrodzone dyplomem honorowym w Paryżu 1893, dyplomem i medalem złotym w Londynie 1894; wielką nagrodą w Paryżu na wystawie wynalazców 1894. Opatentowane na wszystkie kraje. Zastosowane do: **Kotłów parowych**. **Pieców pokojowych** z wentylacją. **Ogrzewaczy** dla suszarni, cukrowni, krochmalni i t. d.

Zalety ogniska:

- 1.) **Ekonomiczne:** funkcjonuje bez wysokich koninów; oszczędza połowę paliwa, daje możność spożytkowania straconego ciepła. Opał: każde paliwo, wszelkie odpadki.
- 2.) **Hygieniczne:** spala bez odoru śmieci, obierzyny, zużyte opatrunki, fekalje, wentyluje mieszkania, usuwa wilgoć, zapobiega dymieniu.

Ogniska te i ich zastosowanie do różnych celów urządza **Atelier Architektoniczne J. Świecianowski i S-ka** w Warszawie Sienna 25, (od g. 10-2 i 3-5).

302-12-7



Fortepiany i Pianina

FIEDLERA

wyłączna sprzedaż oraz wynajem

Nowy-Świat 21.

430-6-4

GRUSZCZYŃSKI

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w **CZĘSTOCHOWIE**

30-22

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Egzystuje



od 1851 r.

314-26-10

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

Niniejszem zawiadamiam, iż
Wyłączną sprzedaż moich **Śrótowników**
„Excelsior“ systemu Szmeja o pojedynczej i po-
 dwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie **TA-**
DEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI w Warszawie, Miodowa Nr 4 i uprzej-
 mie proszę w razie łaskawych zapotrzebowań zwracać się do tejże firmy
MAGDEBURG-BUCKAU w Maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,
 Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszech-
 nie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** systemu Szmeja
6” 8” 10” oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabry-
 ki „Fried. Krupp“ Grusonwerk, po cenach przystępnych,

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

456-6-3

Mydło z kwiatów
TATRZAŃSKICH

Najlepsze i udellkatulujące Pleć szczególnie używane
PRZEZ DAMY

Dostać można w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego
 1) Miodowa Nr 1. 2) Graniczna Nr 2. 3) Krakowsk. Przedmieście Nr 1. 4) Nalewki Nr 31.

456-6-2

SKŁAD WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

K. GRABICKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra, Mokotowska Nr 59

Posiada w doborowych gatunkach
 Wina Węgierskie począwszy od rs. 1 do 5 za butelkę
 Xeres, Madera, Marsalla i Koniaki kuracyjne
 Biorącym 5 but. odstępuje rabat.

10,000 but. wina odstalego **10,000**
 do sprzedania.

Za czystość win firma poręcza.

443-4-3

Magazyn Futer i Konfekcyi Damskiej

JAKÓBA PAWEŁEK

ulica Czysta Nr 6

ma zaszczyt polecić wielki wybór wszelkiego rodzaju FUTER krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Przyjmuje ob-
stalunki na wszelkie okrycia damskie, jakoto: rotundy, palta i zakłady etc, podług najświeższych francuzkich i angielskich mód, oraz
futra męskie, palta i marynarki futrzane — płaszcze i t. p., które wykonywa jak najstaranniej, przy cenach najprzystępniejszych.



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.

CENNIKI FRANCO.

383-32-9

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.

w St.-Petersburgu, Wielka Morska Nr 37.

Zakładowy i REZERWOWE Kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe:

t. j. kapitałów i dochodów dla ubezpieczenia rodziny, lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendyum dla chłopów i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 r. w Towarzystwie „Rossya“ było ubezpieczonych 28,246 osób, na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób jak i zbiorowe, ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, — ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.)

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracyo na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska dom własny Nr 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (ul. Niecała Nr 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowemi, wydawane są na stacyach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

479—1—1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

382-52-9

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.



IGNACY HORDLICZKA, Fabryka szkła, kryształów i szyb do okien

W CZECHACH,

gub. Siedlecka, pow. Garwoliński, stacya drogi Nadwiślańskiej Pilawa, posiada w Warszawie: Skład przy ulicy Granicznej Nr 6, prowadzący hurtową i detaliczną sprzedaż szkła stołowego najświetniejszych fasonów, wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materyalistów, perfumeryj, cukrowni i t. d. oraz szyb do okien.

Skład przy ulicy Senatorskiej Nr 19, sprzedaje hurtowo i detalicznie szyby do okien zarówno własnego wyrobu jak i fabryk zagranicznych; dostarcza lustra i szyby lustrzane; przyjmuje kompletne oszklenia budynków; posiada największy w Warszawie wybór serwisów stołowych szklanych, PORCELANOWYCH i FAJANSOWYCH oraz MAIOLIKI z najlepszych fabryk zagranicznych.

na prowincyi: Składy w Łodzi, Lublinie i Brześciu Litewskim, zaopatrzone również w dobór szkła własnego wyrobu, oraz porcelany i fajansu pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

467

Wszelkie zlecenia wykonywane są dokładnie i punktualnie, po cenach przystępnych. (3—2)

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

OD LAT 30-tu KILKU EGZYSTUJĄCY, A OBECNIE JEDYNY

SKŁAD LAMP

firmy **W. PODGÓRSKI**

w Warszawie KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr 66,
W GMACHU MUZEUM.

powiększony i nanowo urządzony, zaopatrzone został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z PALNIKAMI (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcyi, w Zerandole, Kandelabry, Świeczniki i Ample.

Lampy błyskawiczne oryginalne zagraniczne do oświetlania mieszkań, magazynów i warsztatów. PRZYBORY DO LAMP, jakoto: Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany i t. p. Przybory do Lamp Gazowych jak: Cylindry, Reflektory lustrzane do wystaw, Daszki i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacye Lamp wykonywa się spiesznie i dokładnie.

Z dniem dzisiejszym, w osobnym oddziale

wyprzedawaną jest ogromna ilość Wysortowanych Lamp, pięknych i dobrych, bo z Palnikami (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcyi, li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu.

466—6—2

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

462—3—2

18. MAZOWIECKA 18.

HERMAN I GROSSMANN

Warszawa. — St. Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na Raty, Wynajem.

Ilustrowane Cenniki bezpłatnie.



Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JOZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-0-6

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

SENATORSKA 17.

KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

Od lat 29 egzystująca.

62-52-35

Fabryka RAM Złoczonych, OKŁADKI, Ozdób kościelnych, MEBLI

i DEKORACYI salonów

E. A. Zaleskiego

dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowe wykończanie robót

na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Garzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-44

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-14

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacy po kop. 60
z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-22

Nowo założona drukarnia pośpieszna przy składzie papieru i materiałów piśmiennych, oraz introligatornia

pod firmą **„KOSIŃSKI“**

Śl. Marszałkowska 91.

róg Żorawiej,

447-6-1

Poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

BIURO MELIORACYJNE Inż. OSKARA MICHALEWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60.

Urządza specjalnie Gospodarstwa rybne na warunkach bardzo dogodnych dla JW. Panów Obywateli. — Również wykonywa: Irygację łąk. Drenowanie pól. Eksploatację i suchą destylację torfu i drzewa. — Buduje: Młyny, Tartaki, Krochmalnie: Olejarnie, Cegielnie, Suszarnie do cykoryi, chmielu, siodu, owoców etc. — Komisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. — Jeneralna reprezentacya Fabryki Chemicznej M. Brockmana w Lipsku. 453-12-3

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie: TRĘBACKA 4.
JEROZOLIMSKA 81.
MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywającym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielamy odpowiedni rabat. Marszałkowska 144
tamże gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441-52-4

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Erzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych i emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-42)

Treść numeru: Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana. — Niektóre objawy społeczne w poganizmie. (Wyjątek z obszerniejszej całości), przez Ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. e.) — Listy Wiedeńskie, przez Mściława. — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itema. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Nekrologia. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Losia. (d. e.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 13 Октября. 1894 г. (Drukarnia WIEKU Nowy-Swiat N-161)